Nr. 191. Lwów — Środa dnia 22 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible] ... od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Filiberta Op. | Mafteja Ap.
Jutro: św. Filipa B. | Ławrentya

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 11 / Zachód „ „ 6 m. 52

Długość dnia godzin 13 minut 50 / Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Szanse nowych traktatów handlowych.

Coraz bliższym jest termin, w którym wygasają obowiązujące dziś traktaty handlowe i trzeba będzie nowe zawierać. Zarówno dla Austryi jak i dla Węgier jestto sprawa niesłychanie ważna, bo od jej pomyślnego załatwienia zależy polepszenie lub pogorszenie się stosunków gospodarczych milionów obywateli. My w Austryi jesteśmy w tej sprawie w nierównie gorszem położeniu od Węgrów, gdyż skutkiem opłakanych stosunków politycznych nie mamy legalnego organu, któryby podnosił życzenia austryackiego rolnictwa, przemysłu i handlu i bronił ich. Rada państwa, która powinna być takim organem, nie może głosu zabrać i nie będzie zapewne mogła także w jesieni tego uczynić, podczas gdy Sejm węgierski z pewnością bardzo głośno przemawiać będzie w interesie węgierskiej pracy i węgierskiego kapitału. Wobec tych stosunków odpowiedzialność rządu austryackiego staje się tem większą, gdyż musi on zastąpić nieobecny parlament. W ramach zatem Austro-Węgier będą Węgry już z góry częścią silniejszą, na zewnątrz zaś będzie miała monarchia austro-węgierska jako całość bardzo trudne stanowisko.

Najważniejszym ze wszystkich traktatów jest dla nas traktat z cesarstwem niemieckiem. Tymczasem właśnie w Niemczech ujawnia się obecnie z niebywałą dotąd siłą prąd, dążący do obrony swojskiej produkcyi jak najwyższymi cłami. Właściwie robi to do pewnego stopnia komiczne wrażenie, że państwo z tak kolosalnie rozwiniętym przemysłem, jak Niemcy, chce bawić się w protekcyonalizm celny. Pod względem produkcyi przemysłowej zajmują dziś bowiem Niemcy drugie miejsce na całym świecie, wyprzedza je tylko Anglia, Francya zaś i Stany Zjednoczone tylko w niektórych artykułach przewyższają je, na ogół jednak biorąc, pozostają za Niemcami w tyle. To też właściwie o wiele logiczniej byłoby, gdyby inne państwa wysokiemi cłami broniły swego przemysłu przeciw przemysłowi niemieckiemu, pracującemu tanim kapitałem, taniem żelazem, stosunkowo tanim węglem, inteligentnymi robotnikami, mającemu nadto do pomocy nie[illegible] po[illegible]wozo[illegible]. Przemysł niemiecki właściwie nie potrzebuje żadnej ochrony, a jednak domaga się jej i doznawać będzie jeszcze w wyższym stopniu, gdyż rozmaici królowie fabryczni w Niemczech wołają o ochronę cłową dla swoich wyrobów równie głośno, jak rolnicy. Wogóle ta niemiecka ochrona celna ugodzi nas dotkliwie w jednym punkcie.

Najbardziej jednak zagrożone są interesa rolnicze naszej monarchii, a właściwie interesa Galicyi i Węgier, gdyż inne prowincye z wyjątkiem pierwszej zresztą bardzo mało rolniczych produktów wywożą do Niemiec. Rolnicy niemieccy wołają już dziś głośno o podwyższenie ceł zbożowych, i prawdopodobnie to uzyskają. Podwyższone więc zostaną niemieckie cła na żyto i pszenicę, na czem ucierpi jednak Rosya więcej niż my, podwyższone jednak zostaną zapewne także cła na bydło i produkty zwierzęce, a to już ugodzi wprost w nas. W całej tej następnej kampanii traktatowej zaobserwować można w Niemczech zjawisko wielce charakterystyczne: oto podczas gdy w Austryi przemysłowcy walczą przeciw rolnikom, w Niemczech idą z nimi ręka w rękę, a pisma, popierające zazwyczaj tylko interesa Kruppa, Stumma i innych magnatów przemysłowych, występują dziś równie żarliwie w obronie wysokich ceł zbożowych, jak pisma junkierskie. Bądź co bądź musimy więc być przygotowani na to, że handel nasz z Niemcami po odnowieniu traktatów będzie jeszcze trudniejszy niż jest dzisiaj. Także Włochy nie otworzą nam na oścież swoich targów, lecz domagać się będą dla siebie znacznych koncesyi. Wszystko zależeć będzie od tego, jak zachowa się Austrya względem win włoskich. Jeżeli nadal wpuszczać je będzie w swoje granice, jak dotąd, za opłatą malutkiego cła, co jednak podobno do ruiny doprowadza właścicieli winnic w południowych prowincyach monarchii, zwłaszcza w Tyrolu i Dalmacyi, w takim razie i Włochy nie podwyższą swoich ceł na produkta, dowożone z Austryi; gdyby jednak Austrya chciała podwyższyć cło od win włoskich i oclić import pomarańcz, w takim razie i Włochy zrewanżowałyby się w sposób dla naszych interesów dotkliwy.

To jedno zdaje się dziś już nie ulegać wątpliwości, że niewiele dobrego spodziewać się możemy po nowych traktatach.

Jubileusz Abd-ul-Hamida II.

Dnia 31 b. m. obchodzić będą Turcy ćwierćwiekowy jubileusz rządów obecnego sułtana Abd-ul-Hamida II. Data tego obchodu nie schodzi się ściśle z dniem upłynięcia 25 lat od wstąpienia jego na tron turecki, gdyż podług kalendarza europejskiego dopiero 31 sierpnia przyszłego roku kończy się rok dwudziesty piąty, zaś podług rachuby tureckiej upływa on wprawdzie w roku bieżącym, ale dopiero 3 grudnia. Być może, że na wybór wcześniejszej daty wpłynął wzgląd, iż na razie panuje jeszcze spokój w Europie i w państwie osmańskiem, zaś wobec groźnych zawikłań w Chinach nie można przewidzieć, czy długo spokój ten potrwa.

Niewesoły jest dla Turków przegląd wypadków, które wypełniły dotychczasowe rządy Abd-ul-Hamida. Klęski wojenne, niedola finansowa, strata znacznych obszarów, uszczuplenie znaczenia mocarstwowego, powstania, rzezie, gospodarka obcych rządów, intrygi wewnętrzne— oto główne momenta historyi tureckiej za panowania obecnego sułtana. W chwili gdy obejmował rządy, Porta miała nieprzezwyciężone trudności z rokoszanami w swych prowincyach słowiańskich, a nadto wybuchło powstanie w samym Stambule; wezyr, będący pod wpływem rosyjskim, upadł, a ster objęli staroturcy. Ówczesnego niedołężnego sułtana Abd-ul-Azisa, stryja dzisiejszego, strącono z tronu dnia 29 maja 1876, a w jakiś czas potem ogłoszono, że popełnił samobójstwo; wszelkie pozory przemawiały za tem, że go zamordowano. Następcą obwołano bratanka Abd-ul-Azisa Murada, ale już 31 sierpnia uznano tego nowego władzcę za obłąkanego, zdetronizowano go, a osadzono na tronie jego brata, panującego dziś Abd-ul-Hamida II. Podczas tych zamieszek w stolicy państwa rosły ciągle niepokoje w prowincyach, a Rosya kończyła właśnie zbrojenia z zamiarem zadania śmiertelnego ciosu władztwu Turcyi w Europie. Chcąc zażegnać burzę, ogłosił nowy sułtan za poradą energicznego wezyra Midhata konstytucyę, nadającą wszystkim poddanym tureckim wolność religijną i równouprawnienie, oraz zaprowadzającą parlament i inne ciała reprezentacyjne.

Cała ta reforma jednak pozostała tylko na papierze, zwłaszcza, że już w półtora miesiąca później Midhat poszedł na wygnanie. To jeszcze bardziej zachęciło Rosyę do stanowczego kroku i dnia 24 lipca 1877 wypowiedziała ona Porcie wojnę. Po częściowych sukcesach Turcy musieli uledz przemocy. Rosya podyktowała bardzo ciężkie warunki pokojowe, które kongres berliński w lecie r. 1878 nieznacznie tylko złagodził. Potęga Turcyi, zwłaszcza w Europie, znacznie zmalała, a nadto kontrybucya wojenna w wysokości 802 milionów franków do reszty zrujnowała jej finanse. Po tych stratach nastąpiły w latach późniejszych nowe. W roku 1881 musiała Turcya odstąpić Grecyi całą prawie Tessalię. Wkrótce Anglia rozgospodarowała się w Egipcie, a Tunis pozyskała Francya. Po części liczne te niepowodzenia były spowodowane brakiem stanowczości u góry. Sułtan był niedoświadczony, a ponadto żył w ciągłej trwodze przed spiskami zwolenników brata jego Murada; otaczał się więc całym szeregiem faworytów, a ci wywierali na niego i na sprawy państwa wpływ jak najgorszy. Z biegiem czasu udało mu się uwolnić od tych doradzców, rokowania dyplomatyczne poczęto prowadzić z godnością i rozumnie, a to, mimo niepowodzeń, powoli zwiększyło powagę Porty i polepszyło stosunek jej do mocarstw. Niemcy i Austrya stały się po rozwiązaniu przymierza trójcesarskiego przyjaciółmi Turcyi, niemieccy urzędnicy przeprowadzili regulacyę finansów, a niemieccy oficerowie reorganizacyę armii tureckiej. Na zewnątrz Turcya zachowywała wielką rezerwę, co zwłaszcza okazało się przy sposobności licznych przewrotów w Bułgaryi.

Ale sułtanowi nie udało się naprawić zła najgorszego w Turcyi: lichego stanu urzędów. Reform, przyrzekanych mocarstwom, nie przeprowadzono, co zwłaszcza w Armenii doprowadziło do strasznych rozruchów i rzezi. Na Krecie również wybuchło powstanie, a Grecya korzystając ze sposobności i niedoceniając siły militarnej Turcyi, rozpoczęła w kwietniu 1896 w Macedonii kroki wojenne. Wojska tureckie w krótkiej kampanii pokonały Greków na wszystkich punktach, ale mimo sukcesu wojennego Kretę Turcya straciła.

Abd-ul-Hamid osobiście jest władzcą o pokaźnych zdolnościach i najlepszą ożywiony chęcią. Nie posiadając w pierwszych czasach swych rządów dostatecznych wiadomości politycznych, uzupełnił ten brak w późniejszych latach żelazną pilnością i otrząsł się do pewnego stopnia z paraliżującego uścisku potentatów pałacowych. O szlachetnym jego sposobie myślenia najlepiej świadczy to, że w myśl jego życzeń obchód jubileuszu będzie miał przeważnie charakter dobroczynny. Sułtan dał sam dobry przykład swoim poddanym. Przed paru miesiącami mianowicie położył kamień węgielny pod budowę nowego wodociągu w Konstantynopolu, czem zaskarbił sobie wielki mir wśród ludności, gdyż według pojęć wschodnich dobra woda do picia jest wielkim darem Bożym. Obecnie znów zarządził budowę wielkiego schroniska dla sierot, które nosić będzie nazwę Hamidieh i składać się będzie z pięciu dużych budynków, w których się 4000 sierot pomieści. Wychowańcy pobierać będą naukę religii, czytania, pisania i rachunków, a oprócz tego rozmaitych zajęć praktycznych, jak rolnictwa, ciesielstwa, introligatorstwa, tkania kobierców itp. Grunt pod budowę schroniska zakupił sułtan z własnej szkatuły.

Przygotowania do obchodu są już w pełnym toku w całym kraju, a nawet w koloniach mahometańskich za granicą. Czy będzie jaki obchód urzędowy, jeszcze nie wiadomo. Sułtan liczy obecnie lat [illegible] urodził się bowiem [illegible] września 18[illegible].

Korespondencye.

Poznań 19 sierpnia.

Równocześnie z rozporządzeniem ministra Studta o niemieckim wykładzie religii, otrzymali dyrektorowie szkół poufną wskazówkę, aby nie urządzali nieobowiązkowych wykładów języka polskiego, na których prowadzenie w budynkach szkolnych zezwolono za czasów Capriviego. Na pismo ks. arcybiskupa Stablewskiego minister dotąd nie odpowiedział, a półurzędowe dzienniki dają do myślenia, że odpowiedzi wcale nie będzie. Zdaje się tedy, że się znajdujemy w początkach nowej walki kulturalnej, a przynajmniej bardzo poważnego zatargu pomiędzy władzą kościelną a rządem. W kołach niemieckich przyjęto rozporządzenie ministra Studta z wielkiem zadowoleniem; hakatyści domagają się, aby również na prowincyi nakazano naukę religii wyłącznie w języku niemieckim. Dotąd nauka niemiecka jest zaprowadzona wyłącznie w Poznaniu.

Utworzona przed kilku laty „komisya rentowa“, której zadaniem jest rozparcelowywanie włości większych przy pomocy funduszów państwowych i tworzenie małych gospodarstw chłopskich, ogłosiła w *Reichsanzeigerze* sprawozdanie ze swojej dotychczasowej działalności. Rozparcelowała ona do końca 1899 r. blisko 400.000 morgów i utworzyła 8,475 gospodarstw rentowych, a z tego w W. Ks. Poznańskiem 1.413, w Prusach Zachodnich 2.948, na Szląsku 1.044, w Prusach Wschodnich 1.170. Z utworzonych przez komisyę włości rentowych przypada więc większa część, a mianowicie 6.575, na dzielnice z ludnością polską, W. Ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Szląsk. Z wszystkich włości, w rękach protestanckich było 4.778, a 3.680 w rękach katolików. Według narodowości osiedlono na włościach rentowych: 5.449 Niemców, 2.896 Polaków (w tej liczbie 291 mazurów protestanckich), oraz 68 Litwinów.

Sprawozdanie to nie podoba się wcale pismom niemieckim. Zwracają one uwagę na znaczną stosunkowo liczbę osad polskich i skarżą się, że „komisya rentowa“ osiedlając 2896 Polaków, niweczy przez to prawie zupełnie pracę komisyi kolonizacyjnej, która zdołała do tego samego czasu osiedlić w dzielnicach polskich tylko 3600 Niemców. *National-Zeitung*, *Deutsche Ztg.* i inne pisma hakatystyczne nacierają ostro na rząd, zarzucając mu chwiejność w polityce i domagając się, aby Polakom nie pozwolono nabywać wogóle włości rentowych. W rzeczywistości komisya rentowa musi przyjmować Polaków, bo nabywców niemieckich jest mało, i gdyby chciała osiedlać wyłącznie Niemców na utworzonych gospodarstwach, to w dzielnicach polskich nie pozbyłaby się ani połowy nabytej ziemi.

Bardzo pięknie odbył się tu czwarty ogólny Zjazd polskich Towarzystw gimnastycznych „Sokół“. Policya poznańska zajęła wobec Zjazdu stanowisko nieprzychylne i zarządziła „środki bezpieczeństwa“ na wielką skalę. Zakazała więc noszenia mundurów, pochodów wspólnych, rozwijania sztandarów, wygłaszania mów, śpiewów i t. d. Mimo tych utrudnień i ograniczeń, Zjazd był świetny. Stawiło się 382 delegatów z całego obszaru państwa niemieckiego. Uczestników było ogółem blisko 900. Obradom przewodniczył prezes Związku, adwokat Bernard Chrzanowski z Poznania; ćwiczeniami gimnastycznemi kierował naczelnik Kółka poznańskiego p. Gładysz.

Wiec berlińskich socyalistów, urządzony tu z powodu zakazu p. Studta, przyjął jednogłośnie następującą rezolucyę w językach polskim i niemieckim:

„Dzisiejsze publiczne zebranie ludowe protestuje energicznie przeciw rozporządzeniom rządu, które prowadzą do ucisku narodowości polskiej pod zaborem pruskim i tem wprowadzają kłótnię i nienawiść pomiędzy poszczególne narodowości państwa niemieckiego, jakoteż przeciw szykanom policyjnym, skierowanym głównie przeciw polskiej klasie pracu[illegible] socyalno-demokratyczną [illegible] rzeczywiście broni interesów ludu“.

„Dalej protestujemy przeciw dalszej akcyi wojskowej do Chin, jako też przeciw wszelkim wydatkom pieniężnym w tej sprawie bez porozumienia się z parlamentem, gdyż niepoważanie parlamentu uważamy za zniewagę najświętszych praw ludu“.

Trzeba jednak zaznaczyć, że fałszem jest jakoby partya socyalno-demokratyczna była jedyną partyą, która rzeczywiście broni interesów ludu. Jest to przechwałka niczem nieuzasadniona, bo jeszcze się ta „partya“ nie może pochwalić żadnym czynem, któryby rzeczywiście interesa ludu obronił, zwłaszcza ludu polskiego.

Co do zebrania, na którem powyższe oświadczenie przyjęto, nadmieniamy, że na niem wystąpili niektórzy Polacy jako mówcy, zalecając naszej ludności „maszerowanie“ przy przyszłych wyborach ręka w rękę z socyalistami, oraz domagając się rezolucyi, że Polacy przechodzą do skrajnej opozycyi.

Z tego wynika, że nowe prześladowania językowe odniosą jedynie ten skutek, iż żywioł socyalistyczny bardzo zresztą zręcznie użyje tej sposobności, żeby wzmocnić swoje szeregi i podnieść swe znaczenie w Poznaniu. Może się rząd stąd przekonać, komu jego najnowsze rozporządzenie najprzód wychodzi na korzyść. Socyaliści, dla których przecież zwykle „religia jest prywatną sprawą“, szybko poszli po rozum do głowy i stali się, jak widzimy, naraz bardzo religijnymi.

Zakopane, 19 sierpnia.

Sezon tegoroczny w Zakopanem należy do najbardziej ożywionych. Liczba gości od 1go stycznia br. dosięgła 5000, czyli, że frekwencya po przeprowadzeniu kolei wzrosła w dwójnasób w porównaniu z frekwencyą lat dawniejszych. Bardzo wiele zjeżdżało w tym roku wycieczek zbiorowych do Zakopanego, że wspomnę o wycieczce Sokołów, lekarzy i przyrodników oraz młodzieży uniwersyteckiej czeskiej wraz z profesorami. Przed końcem sierpnia spodziewaną jest wycieczka zbiorowa Szlązaków. Zabaw różnego rodzaju, koncertów, przedstawień było i jest podostatkiem. Między innemi odbędzie się niebawem „bal akademicki“ na rzecz Stowarzyszenia uczącej się młodzieży polskiej „Bratnia pomoc“.

Wczoraj odbył się wiec gości zakopańskich, zwołany przez kierownika komisyi klimatycznej, komisarza rządowego p. Piątkiewicza. Zebrało się około 300 osób, w przeważnej liczbie pań.

P. Piątkiewicz, urzędujący tu dopiero od dwóch miesięcy, prosił na wstępie zebranych gości o pobłażliwość, jeżeli nie mógł zaspokoić jeszcze wszystkich uzasadnionych życzeń, a w dalszym ciągu dał pogląd na to, co komisya klimatyczna już zrobiła i co zrobić zamierza. W bieżącym sezonie ustawiono 40 nowych ławek; zamierzonem jest urządzenie chodnika 4 metry szerokiego, obsadzonego drzewami, od ulicy Nowotarskiej do Przecznicy. Jeszcze przed objęciem urzędowania przez p. Piątkiewicza, przyjęła komisya gwarancyę kolejową w wysokości 7000 K. rocznie.

Co do wymiaru taksy, powzięła komisya nowe wnioski i przedłoży je władzy centralnej do zatwierdzenia. Wnioski te brzmią: 1) Wolny od opłaty jest 48-godzinny pobyt w Zakopanem. 2) Za pobyt dłuższy aż do dni ośmiu opłata od osoby wynosi 2 korony w sezonie letnim, 1 koronę w sezonie zimowym; 6 koron od rodziny, z czterech osób złożonej w lecie, 3 korony w zimie. 3) Za następny każdy tydzień dopłata po 2 korony, względnie 1 koronę od osoby, zaś od rodziny 6, względnie 3 korony. 4) Po czwartym tygodniu ustaje dalsza dopłata. 5) Pobyt dłuższy nad sześć tygodni liczy się za roczny i opłata wynosi od osoby 12 koron, od rodziny 30 koron.

Dalej zaznaczył p. komisarz, że dokonuje kontroli nad środkami żywności, że zaprowadził skrapianie ulic, wywożenie błota, a koszta w tej mierze w dwóch miesiącach letnich doszły do kwoty 1200 koron, dąży też do polepszenia stosunków sanitarnych, wreszcie zapro[illegible]czeństwa publicznego, starania p. komisarza odniosły tylko częściowy skutek. Zrobiono przygotowania do regulacyi Zakopanego, a usilnem staraniem będzie dążenie do zaprowadzenia kanalizacyi i oświetlenia elektrycznego.

Po sprawozdaniu p. komisarza, rozwinęła się blisko dwugodzinna rozprawa nad powziętem przez komisyę klimatyczną postanowieniem, zatwierdzonem przez władze, a gwarantującem kolei Chabówka-Zakopane 4% dochodu od kapitału 75.000 koron. Zobowiązania takie powzięły także inne strony interesowane na wypadek niedoboru w dochodach kolejowych. Wiec uchwalił wezwać komisyę klimatyczną, ażeby postarała się u władz odnośnych o zwolnienie z gwarancyi.

Co do taks klimatycznych, sekretarz wiecu Beck wyjaśnił, że stosunkowo do obecnie obowiązujących, proponowane przez komisyę klimatyczną są niższe. Wiec zgodził się na zamierzoną regulacyę, wyrażając życzenie, aby osoby, przebywające w Zakopanem 6 dni, były wolne od opłaty taksy, oraz aby taksy, jak w innych uzdrowiskach, podzielone były na dwie klasy, dla osób zamożnych i mniej zamożnych.

Z dalszych życzeń wiecu wymienić należy następujące: 1) aby sprawozdania komisyi były wcześniej przed wiecem drukiem ogłaszane; 2) aby w Zakopanem nie palono węglem; 3) aby dyrekcya zmieniła plan jazdy pociągów nocnych i świątecznych; p. komisarz Piątkiewicz wyjaśnił, że p. dyrektor Horoszkiewicz przyrzekł to już uczynić; 4) aby przeprowadzono nową ulicę od dworca kolejowego, prze-

---

93)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jankowski stanął obok Klatta. Ten zaś plecami o ścianę się oparł, nogi rozszerzył, aby je utwierdzić i wyciągnął, prostując żylaste ramiona.

W tym momencie wbiegł Knopf na strome, kamienne schody. Miał krótki mieczyk w ręku, a pienił się ze złości; twarz jego rozbita, posiniała od razów Leschwanga, ociekła krwią i była straszna.

— Mam was! — krzyknął i darł się naprzód, po schodach...

Klatt przypuścił go blizko. I nagle sam jeszcze zbiegł ku niemu, schwycił za podniesioną prawicę z mieczykiem i wykręcił, aż zachrzęściały kości; drugiem zaś ramieniem opasał go w pół jak obręczą i podniósł do góry.

Tymczasem przez drzwi otwarte zaczęli się tłoczyć inni żołnierze.

— Nie strzelać! żywcem wziąć! — komenderował Leschwang.

Lecz w tym samym momencie rozstąpili się i cofnęli żołnierze.

Z góry, ciśnięty z całą mocą przez Klatta, leciał na nich Knopf. Mieczyk wypuścił z ręku i leciał jak piłka, głową na dół, a byłby zmiażdżył innych swoim ciężarem. Lecz rozstąpili się w porę; Knopf z okrutnym łoskotem spadł na ostatnie schody i jeszcze z nich się zsunął aż pod nogi Leschwanga, znacząc kamienie posoką.

Pułkownik nogą go kopnął.

— Dobrze ci tak, psie! — krzyknął.

Lecz wnet komenderował:

— Drzwi zamknąć! z góry na nich!...

Jankowski spojrzał na Klatta, który stał spokojny, obojętny.

— Ostatni wysiłek na marne, — wyszeptał. — Przebacz mi bracie!...

Klatt nie odrzekł nic. Ramionami dźwignął, jakby się dziwił słowom rotmistrza, a potem rzucił się mu w objęcia.

I tak zwarci w uścisku stali chwilę, po nad leżącym znów w omdleniu Kalksteinem, czekając śmierci.

— Ale słyszałeś? — ozwał się nagle Klatt.— Strzelać nie kazał... jeno żywcem wziąć...

— Niewola najstraszniejsza rzecz... — odparł rotmistrz.

— Więc brońmy się! — rzekł Klatt i biegł już w górę, aby nie dozwolić przejścia.

Było już wszakże zapóźno. Z góry waliła się na nich pędem kupa żołnierzy. Biegli bezbronni, na rozkaz Leschwanga, po trzech w szeregu, ile w wąskiem przejściu zmieścić się mogło, chcąc przywalić w ten sposób zbiegów własnym ciężarem.

Klatt rozstawił ramiona, oparł je o mur i zatarasował przejście. Jeszcze moment wstrzymał nawałę. Lecz trwało to już krótko, Niebawem wraz z Jankowskim stanął skrępowany powrozem przed Leschwangiem, który śmiał się szyderczo.

— Miło mi — rzekł — powitać dostojnych a niespodziewanych gości najjaśniejszego elektora. On dobry, łagodny pan. Tak rozkazał, iżby waszmościom włos z głowy nie spadł.

— Więzić nas nie macie prawa! — zawołał Jankowski.

Leschwang zaśmiał się w głos.

— Mamy prawo się bronić — odparł — i odpierać zamachy na elektorską twierdzę. A cóżby się z nami stało, gdyby tak pobożni pątnicy mogli więźniów naszych z kaźni wynosić?... cha! cha!

— To odstawcie nas, jako przestępców do granicy — ozwał się Klatt — niech nas ukarzą władze rzeczypospolitej...

— Piękna myśl — przerwał pułkownik — jeno wykonać się nie da... Mam wyraźny rozkaz: „Wszystkich zatrzymać!“ Bo — dodał — zacny Knopf, któregoście waćpanowie za jego dobre serce, strasznie poturbowali, że nie wiem czy się wyliże, zręcznie to urządził... Kompanowie waćpanów są wszyscy tutaj, co do jednego... Prócz was, pątników, jest rybaków ośmiu... Najjaśniejszy elektor, jak zwykle gościnny, dla wszystkich pomieszczenie obmyślił. Waćpanowie, jako najgodniejsi, ostaniecie tu, blizko waszego pana Stolińskiego. który teraz za waszą zabawkę, na łańcuszku pokutuje, a reszta do Królewca, albo może gdzieindziej pójdzie.

Klatt, którego szyderski ton mowy Leschwanga, okrutnie draźnił, zatargał więzami i krzyknął:

— Dość naigrawania! prowadźcie nas do kaźni!

— O, nie do kaźni! — poprawił pułkownik. — My wiemy, co się należy godnym officyerom rzeczypospolitej...

I wnet dał rozkaz. Wprowadzono więźniów do przestronnej celi, o wielkiem zakratowanem oknie, wychodzącem na dziedziniec. Z ogniska, rozłożonego na kominie, rzucały się jaskrawe blaski na białe, schludne ściany.

Leschwang kazał więźniom powrozy zdjąć. Stojąc w progu rzekł jeszcze:

— Będzie tu waszmościom ciepło i spokojnie... Dobry elektor nie chce was nawet samotnością karać. Możecie naradzać się dowoli, szczerze jeno radzę nie próbować ucieczki, bo to na nic się zda... Ten Knopf dobry człek, ale łgarz i on łgał mówiąc, że nie mamy dostatecznej załogi. I na przytrzymanie stu takich pątników wystarczy... Radzę więc czekać cierpliwie, aż nie przybędzie odsiecz z Polski... cha! cha!...

Klatt, którego to szyderstwo smagało jak obelga, rzucił się ku pułkownikowi, ale ten w tymże momencie zniknął. Zapadły za nim ciężkie, żelazne podwoje; zasunięto ze zgrzytem wielkie zawiasy i zamknięto kłódki. Więźniowie zostali sami.

Klatt usiadł ciężko przy stole na ławie i głowę sparł na rękach. Jankowski długo chodził po celi w głębokiej pogrążony zadumie, aż stanął przy oknie, przez które padały do wnętrza pierwsze brzaski świtającego dnia.

W nocy spadł śnieg, białym całunem pokrył dachy i dziedziniec więzienny. Na wypogodzonem niebie przelatywały lekkie chmurki, nieco zaróżowione od wschodu... I nagle wybłysnął jasny, wesoły promień słońca, zaiskrzył się na śniegu i brylantowemi zalśnił barwami...

Otucha wstąpiła w serce rotmistrza.

— Bóg tak chciał! — ozwał się głośno. — A że nas tu nie ubito, to znak, jako Opatrzność do innych jeszcze przeznacza nas losów... Bóg tak chciał... On z nami!

I na kolana padł, a za nim ukląkł Klatt i obaj, ze wzniesionemi ku niebu ramionami w głos poczęli się modlić:

— Ojcze nasz, Któryś jest w niebiesiech!

Każde słowo wymawiali zwolna, dobitnie, że aż echo szło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

chodzącą przez Krupówki na Kasprusie i do ulicy Kościeliskiej; 5) aby jazda na rowerach zabronioną była tylko na wąskich i ożywionych ulicach.

Wreszcie wiec wybrał swym delegatem do komisyi klimatycznej p. dr. Wincentego Tyszkiewicza, zaś do komitetu pomnika Tytusa Chałubińskiego p. dr. Janiszewskiego.

Wiec skończył się dopiero o godz. 1½ w południe, a z porządku dziennego spadły wnioski członków. Z tego powodu, jak też dlatego, że przewodniczący nie dopuścił niektórych mowców do głosu, postanowiło grono osób zwołać drugi wiec gości na własną rękę.

Wydział Towarzystwa tatrzańskiego zwrócił się do komisarza rządowego z prośbą, o położenie tamy tępieniu szarotek, zwanych inaczej „kociemi łapkami“. Młodzi górale, znajdując chętnych nabywców, przynoszą do Zakopanego całe kosze tych ślicznych niezwykłych kwiatów skalnych, powyrywanych z korzeniami. Zachodzi więc słuszna obawa, iż z powodu takiej gospodarki barbarzyńskiej szarotki mogą być z czasem zupełnie wyniszczone.

Co i o czem piszą.

Rzymski korespondent *Czasu* donosi, że nie mają podstawy pogłoski, jakoby wskutek tragicznej śmierci króla Humberta nadeszła teraz pora do zupełnego porozumienia między Watykanem a Kwirynałem, czego zapowiedzią są jakoby liczne kondolencye, składane przez Papieża.

Możemy najkategoryczniej stwierdzić — pisze korespondent *Czasu* — że okrom cichej modlitwy i ustnie wyrażonego przez kardynała Ferrari współczucia dla królowej Małgorzaty, Papież żadnych zgoła kondolencyj nikomu nie wyraził, ani mógł przesłać, skoro po dziś dzień żadnego zgoła stosunku nie ma pomiędzy Watykanem a Kwirynałem.

I tak, rodzina sabaudzka żadnego uwiadomienia nie przesłała Papieżowi po świeżej katastrofie. Tak samo i o śmierci Wiktora Emanuela II Watykan nie dostał urzędowego doniesienia, acz wszystkie dwory je otrzymały. Podobnież ubiegłego roku, kiedy świat cały i najwyżsi dostojnicy zagraniczni wyprzedzali się w dopytywaniu się o stan zdrowia Leona XIII podczas jego ostatniej choroby, jeden dom sabaudzki zachował milczenie. Przypomnieć tu także trzeba, iż gdy w r. 1888, z okazyi kapłańskiego jubileuszu Jego Świątobliwości, książę Torlonia, ówczesny syndyk Rrzymu, czuł się w obowiązku złożyć uszanowanie kardynałowi wikaremu i wyrazić mu udział municypalności Rzymu, gdzie katolików nie brak, w powszechnej radości chrześcijaństwa, natychmiast za ten krok został złożony z urzędu. Te i inne fakta dowodzą niezbicie, iż o jakiembądź zbliżeniu na razie mowy być nie może — skoro dziś jak wczoraj i dawniej, nie istnieją żadne stosunki między Watykanem a Kwirynałem.

Nowy to a niegodny manewr sekty, która chciałaby wmówić w świat katolicki, a mianowicie w katolików włoskich, że w położeniu Ojca św. nie ma nic anormalnego i że stopniowo zaciera się pamięć krzywdy, zaboru i trzydziestoletniego uwięzienia. Nic tedy się nie zmieniło we wzajemnym stosunku Papiestwa i zjednoczonych Włoch. Nie przeszkadza to, iż Leon XIII w wielkiem i litościwem sercu swojem odczuł tragedyę dokonaną w Monzy, a oprócz współczucia dla rodziny tak ciężkiem dotkniętej nieszczęściem, raz więcej zabolał nad zdziczeniem ludu włoskiego, dostarczającego wyko- [illegible] przyjaciel zasiał kąkol na roli Bożej.

Innym jeszcze manewrem prasy liberalnej jest usilne powtarzanie, że królowa Małgorzata odtąd zamieszka i zamieszkać winna w Rzymie. Pani ta, którą świeżo Ojciec św. w rozmowie z kardynałem Rampollą nazwał *modello di virtu alle donne italiane* (wzorem cnoty włoskiej kobiety), dosyć się nacierpiała z powodu ciągłego gwałtu, zadawanego jej katolickiemu sumieniu przez t. zw. racyę stanu, aby się i nadal na tem fałszywem stanowisku utrzymać. Wszakże co dopiero wszelkich dołożyła starań, aby zwłoki Humberta zatrzymać w Turynie i złożyć w grobach Supergi, gdzie spoczywa długi szereg pobożnych członków sabaudzkiego domu, a w ich liczbie nie mało świętych; poczet tych zmarłych zamyka bogobojny książę Aosty, Amadeusz, brat młodszy zamordowanego króla. Przemogła wola sekciarzy, aby króla zawieść do Panteonu, królowa zaś tem dotkliwiej odczuła doznany w tej mierze zawód, iż pragnęła mieć blisko siebie zwłoki ukochanego, postanowiła zaś nieodwołalnie osiedlić się w Turynie, połączyć swe losy z innym rozbitkiem domu Sabaudzkiego, z świątobliwą bratową swoją księżną Klotyldą, i tamże resztę dni pospołu z nią poświęcić ćwiczeniom pokuty i bogomyślności. Modlitwa, ułożona przez królewską wdowę i przez nią podana aprobacie biskupiej, najwymowniej świadczy o jej usposobieniu i uczuciach.

W dalszym ciągu swej korespondencyi podaje korespondent *Czasu* kilka innych zajmujących szczegółów, rzucających światło na teraźniejsze stosunki w Rzymie.

Straszne te zajścia i zamachy — pisze on — uwydatniając z jednej strony piekielne knowania ludzi, siejących wyłącznie bezbożność i zniszczenie, z drugiej oświetlają jeszcze jawniej wysoką szlachetność, słodycz i dobroć serca Papieża. Modli on się więcej jeszcze w tych dniach, zamąconych zbrodnią i zmroczonych żałobą. Dalej odprawia własne ćwiczenia jubileuszowe, po raz już czwarty zstępując przy drzwiach zamkniętych do bazyliki Piotrowej. Pracuje nad nowemi encyklikami, które zbłąkanej ludzkości niebawem zaniosą nowe nauki życia. W najbliższych dniach ma się ukazać list papieski o demokracyi chrześcijańskiej. Później osobna encyklika zamknie miłościwe lato przygodnym obrokiem duchownym. Konsystorza papieskiego nie będzie prawdopodobnie przed styczniem i wtedy dopiero spodziewane jest liczne kreowanie nowych kardynałów, oraz doniosłe zmiany wśród dostojników Watykanu. 2-go września ożywi się ruch pielgrzymi. Audyencya polska naznaczoną już została na dzień 24 września. Pielgrzymka młodzieży katolickiej i kongres tercyarzy zapowiada się nader licznie. Do bolesnych wrażeń dni ostatnich przyłączył się dla zbolałego serca Ojca św. manifest młodego króla, podejmującego z namowy ministrów zwietrzałe hasło: *Roma intangibile*. W podobnej chwili można się było obejść bez sekciarskich komunałów, tem bardziej, iż przypomina to słowa złowróżbne Napoleona, gdy wieńcząc skronie żelazną koroną w Monza, powtarzał wyrazy longobardzkich władzców: „Bóg mi ją dał, biada, kto się jej tknie“. Kilka lat później żadnej korony nie pozostało na czole wygnańca św. Heleny! Nie darmo targnął się był na Papieża i Kościół św.

Królowa Małgorzata nosi się z zamiarem nabycia na własność zakładów gimnastycznych w Monza, obejmujących do 6000 metrów kwadratowych, celem wzniesienia na tem miejscu klasztoru, upamiętniającego jej nieszczęście, w którymby ustawiczne trwały modły o zmiłowanie dla żywych i zmarłych. Co za czasy, co za epoka, gdzie z kolei powstają takie pomniki niebywałych katastrof, jak klasztor w Mayerlingu, a teraz zamierzona przystań modlitwy jakoteż expiacyi w Monza!

W ogóle prasa papieska odznacza się w tej chwili niesłychaną rezerwą: podaje fakta i szczegóły, a oburza się na zbrodnię, ubolewa nad systematycznem psuciem ludu włoskiego, które dojrzewa w owoce śmierci, jak bywa wszędzie, gdzie społeczeństwo bez Boga spróbuje istnieć; zresztą żadnych nie dodaje komentarzy, ni wniosków.— Znamienną jest rzeczą, iż ten sam prezydent, p. Saracco, który tak wybitną grał rolę przy pogrzebie swego króla, składając mu na przełomie wieków noworoczne życzenia i wróżby, dla uniknięcia wzmianki o Bogu wspomniał był, że „przyszłość na łonie Jowisza spoczywa“. Wezwany chmurozbiorca odpowiedział piorunem!

Pekin.

Stolica państwa Środka, na którą z konieczności zwraca się obecnie uwaga świata cywilizowanego, doznała bardzo nierównej oceny. Podróżników, żądnych wrażeń niezwykłych, nęcił jej egzotyzm. Ci, którzy przebywali w niej kilka miesięcy, zapewniają, że ona jest najohydniejszym kątem na kuli ziemskiej. Przy dłuższym jednak pobycie można się przyzwyczaić do niej. Wynika to przynajmniej z twierdzenia pewnej damy angielskiej, nazywającej Pekin miastem, do którego się wjeżdża ze łzami i które żegna się ze łzami.

Pekin składa się nietylko urzędownie [illegible] tak zwanego tatarskiego miasta, które dynastya mandżurska, zdobywszy przed 250 laty państwo, przeznaczyła na siedzibę dla siebie i dla swej drużyny, podczas gdy Chińczyków wygnano do części południowej. I te dwie połowy składają się znów z rozmaitych dzielnic. Miasto chińskie tworzy otoczony murami podłużny czworobok, miasto tatarskie, pokrywające znaczniejszą przestrzeń, kwadrat, również opasany murami. Szczyt tych szerokich murów stanowi od dawna ulubione miejsce przechadzek dla Europejczyków, a sześć kilometrów długa część muru, oddzielająca oba miasta od siebie, zdobyła sobie zasłużoną sławę z powodu wspaniałego widoku, jaki zapewnia spacerującym.

Długość tych murów, opasujących miasto, wynosi 24 kilometry. Ludność stolicy chińskiej nie jest tak olbrzymią, jak przypuszczano dawniej. Obliczają ją obecnie na co najwyżej 600.000 dusz, przeważnie „nędzarzy“, jak nadmienia niemiecki historyk Chin, Gützloff, Pekin nie jest bowiem ani handlowem, ani przemysłowem miastem. Znaczenie jego polega na tem, że jest stolicą. Charakter zaś ten zawdzięcza Pekin swojemu położeniu geograficznemu, które władzcom, pochodzącym z bliskiej Mongolii i bliższej jeszcze Mandżuryi, zapewniało bezpieczeństwo ich panowania.

Pekin (w dosłownem tłómaczeniu „północny obóz dworski“ w przeciwieństwie do „obozu południowego“ Nankingu, który przez długie lata walczył z nim o pierwszeństwo) nazywany jest przez krajowców Kingczang, albo Kingtu, co znaczy: „stolica“, jak Chiny nazywane są krótko „państwem środkowem“ (Czungwo).

Kanał cesarski łączy Pekin z dawną stolicą południa, z położonym nad rzeką Jangtze Nankingiem. Na kanale tym dokonywa się główny ruch towarowy; komunikacya ku wybrzeżu odbywała się kanałami i rzekami, albo lądem, dopóki kolej żelazna nie wkroczyła w swoje prawa. Stacya jej oddalona jest znaczny kawał drogi od miasta; w ostatnich jednak czasach zbudowano kolej elektryczną, która łączy stacyę kolei żelaznej z samym Pekinem.

Skoro przybywszy koleją żelazną, przekroczymy bramę muru, 13 metrów wysokiego, a grubego u spodu 18, przy szczycie 11 metrów i miniemy potężny budynek warty, strzegącej bramy, to droga dalsza prowadzi pomiędzy nagimi murami, które zakrywają przed oczyma na prawo świątynię nieba, na lewo świątynię rolnictwa, i dopiero przez drugą bramę muru, piętrzącego się niespodziewanie przed nami, wkraczamy w główną ulicę miasta chińskiego. Składa się ona, pomijając nieliczne wielkie gmachy, wyłącznie z jednopiętrowych, niepozornych domów z cegły, okalających wąskie i kręte uliczki. Tu i ówdzie ciągną się także place niezabudowane i zapuszczone, a w pobliżu licznych świątyń laski świerkowe i sztuczne jeziora. W mieście chińskiem mieszczą się również wszystkie szynki, teatry i inne lokale publiczne Pekinu. Mianowicie gospody są nadzwyczaj liczne i rozmaite, począwszy od szynku najpierwotniejszego, a skończywszy na eleganckich restauracyach, w których „złota młodzież“ stolicy zabawia się po zamknięciu teatrów. Przedstawienia w teatrach zaczynają się już o godz. 12-ej w południe, a kończą się około 5-ej; poczem spożywa się wieczerzę, a najpóźniej o godz. 10-ej Chińczyk kładzie się do łóżka. Chińczycy są narodem, wstającym wcześnie; nawet cesarz i ministrowie zaczynają pracę swą dzienną już o godz. 3-ej rano.

O godzinie 4-ej rano, zimą o 5-ej, budzi się już życie w ulicach, a już o 7-ej napełnia je zgiełkliwa i odurzająca wrzawa. Nieustannie rozlega się dźwięk dzwonków wielbłądów, postępujących ociężale jeden za drugim, a obładowanych wszelkiego rodzaju towarami, oraz głos popędzających je Mongołów, przybranych w skórzane kaftany, ponaszywane pstremi ozdobami. Przekupnie uliczni zachwalają krzykliwie swój towar: tu aktor wysiłkiem całego swego głosu zaprasza do zwiedzenia jego produkcyi, tam znów golibroda poleca swe usługi, a dopełnia tego wrzaskliwego koncertu krzyk dzieci i żałosne zawodzenie żebraków, których liczba wynosi podobno w Pekinie przeszło 70.000.

Krocząc dalej po prowadzącej od południa ku północy ulicy głównej, od której odgałęzia się na prawo i na lewo przeważnie w kącie prostym znaczna liczba ulic i uliczek, dochodzimy do wielkiego muru, oddzielającego miasto tatarskie od dzielnicy chińskiej. Brama „Czien“ (nieba) stanowi połączenie. Niedaleko od tej bramy położona jest ulica poselstw. Ciągnie się ona równolegle z murem, razi zaś tem samem zaniedbaniem co inne ulice Pekinu. Gmachy poselstw otoczone są niskiemi murami z cegły. Na samym wstępie rzuca się w oczy poselstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wprost tego poselstwa, po prawej [illegible] kanału, płynącego [illegible] środkiem ulicy, sze- [illegible] ponii, Francyi, Austro-Węgier, Niemiec i Włoch. W pobliżu, wysunięte nieco na północ, wznoszą się legacye Rosyi i Anglii. Jedynie poselstwo Belgii mieści się zupełnie odosobnione w innej ulicy, gdzie położony jest również szpital londyńskiego Towarzystwa misyjnego. Rzecz prosta, że posłowie, o ile się dało, otoczyli się w swych siedzibach wszelkiego rodzaju komfortem europejskim. Dla Europejczyka stanowi to przyjemną niespodziankę, gdy przebywszy brudne i cuchnące ulice, po za murem, opasującym poselstwa, nagle wkroczy do cienistego ogrodu, lub parku ze starannie utrzymywanymi ścieżkami i klombami. Niektóre z poselstw zbudowane są w poważnym stylu, gdy inne, mianowicie niemieckie i austryackie, wzniesione w ostatnich czasach, wykazują nowoczesną, lekką i elegancką architekturę.

Właściwych ulic bardzo jest niewiele w mieście tatarskiem; miejsce ich zajmują wielkie i szerokie drogi handlowe. Nie są one brukowane; w ich środku ciągnie się jednak szeroki, mniej więcej metr wysoki wał ziemny dla pieszych i lekkich wózków, gdy położona po obu stronach wału część drogi przeznaczona jest dla zwierząt jucznych, ciężkich wozów ładownych i pojazdów, zaprzężonych w kilka koni lub mułów. O przepych pojazdów dba gorliwie Chińczyk, i im wyższe dzierży on stanowisko, tem wspanialszy jest jego pojazd, liczniejszy zastęp otaczającej go konnej służby. Na drogach bocznych, na których wszystko tłoczy się według upodobania, komunikacya tamowana jest co chwila, tembardziej, że drogę zacieśniają powznoszone niekiedy aż do jej środka, budy i namioty. Przed każdym wyjazdem cesarza budowle te z desek lub papieru bywają usuwane; powstają one jednak niezwłocznie nanowo. Wielkie pstre godła, wielokolorowe pęki papieru, albo lampiony, pozawieszane na długich drągach, oznajmiają, co sprzedawane jest w danym domu. Najbardziej rzucają się w oczy domy cukierników, które wyglądają, jakby od góry do dołu były pozłacane.

W mieście tatarskiem mieszczą się także rozmaite stacye misyjne, szpitale, kościoły katolickie i protestanckie, katedra katolicka i meczety muzułmańskie, oraz niewielka zresztą liczba rzeczywistych osobliwości, jak pochodząca z XIII wieku świątynia Konfucyusza, obserwatoryum z kunsztownymi, starochińskimi instrumentami z bronzu i aparatami astronomicznymi, przywiezionymi przez Jezuitów w XVI i XVII wieku. Na uwagę zasługują także świątynia Lamy, oraz hala klasyków z długimi szeregami cel, w których corocznie wiele tysięcy Chińczyków poddaje się egzaminom, aby nzyskać stopień uczonego pierwszej klasy i wreszcie gmach niepozorny Tsung-li-yamenu.

We wnętrzu miasta tatarskiego, zamknięte jako osobny kwadrat, położone jest „miasto cesarskie“, nazywane też od koloru swego muru „miastem żółtem“, z gmachami rządowymi i pałacami najwyższych dygnitarzy; a we wnętrzu żółtego, jako kwadrat środkowy, otoczone murem czerwonym „miasto zakazane“, rezydencya „syna nieba“. Jest ono świętością Pekinu, do której dotąd nie wielu Europejczykom udało się wtargnąć. Sam pałac cesarski, pokryty żółtą, lśniącą się, jak złoto dachówką, gdy dachy świątyń są niebieskie, a domów, zamieszkanych przez mandarynów — zielone, składa się z długiego szeregu jednopiętrowych budowli z cegły, a mianowicie: z pałacu cesarza, pałacu cesarzowej, książąt domu cesarskiego, pałacu rzezańców itp. Wewnątrz proste i bez ozdób budowle cesarskie, swymi rozmiarami, dziwacznym kształtem swych dachów, bogatą pozłotą pawilonów, a dalej pagody i świątynie swemi ozdobami, sprawiają wrażenie nader malownicze. Większą część „żółtego miasta“ zajmują wspaniałe ogrody cesarskie. Jeziora sztuczne zmieniają się z górami, usypanemi ręką ludzką, a pomiędzy niemi wznoszą się wysmukłe pawilony i kioski, oraz mosty o szczególnych kształtach. Jedynym punktem, z którego przez czas jakiś wolno było cudzoziemcom przyglądać się tym cudom, jest piękny most marmurowy o dziesięciu łukach, łączący dwa brzegi głównego jeziora w najwęższem jego miejscu. Dzisiaj rzucić można okiem na ogród cesarski jedynie z opasujących miasto murów. Jedną jeszcze osobliwość mieści w sobie miasto cesarskie. Jest nią pociąg kolejowy, podarowany przed laty cesarzowi przez francuskie Towarzystwo handlowe. Parowóz nie wprowadza jednak w ruch pociągu, gdy „syn nieba“ używa w nim przejażdżki na torze mniej więcej kilometr długim. Ciągnie go wówczas służba przy pomocy sznurów żółtych.

Z izby sądowej.

Sambor 20 sierpnia.

(Torturowanie więźniów).

Dziś rano miała się tu przed trybunałem karnym odbyć rozprawa przeciw Ludwikowi [illegible] skiej w Samborze, lat 58 liczącemu. Rozprawę miał prowadzić radzca Kozicki, obrońcą oskarżonego jest dr. Sumper-Solański ze Lwowa. Akt oskarżenia zarzuca Eitnerowi, że nietylko widział i tolerował tortury, jakie w aresztach gminnych zaprowadzili jego podwładni: sierżant Rabiej i policyanci Hreczuch i Matyga (wszyscy obecnie odsiadujący kary więzienia w Samborze), lecz że nadto sam kierował owemi zbrodniczemi torturami, przez co spowodował cały szereg wypadków kalectw i samobójstw. Akt oskarżenia przytacza jako dowód, między innemi zeznanie obywatela samborskiego Aleksandra Staszyńskiego, który naocznie widział, jak w pewnym wypadku Eitner osobiście kierował torturami i gdy wreszcie delikwenta przez przywiązanie go do drążka, zawieszanie na haku i okładanie kijami, zmuszono do zeznań, wówczas Eitner posłał policyanta po kiełbasę i wódkę dla delikwenta w nagrodę za zeznania.

Przed rozpoczęciem rozprawy zażądał głosu dr. Solański i postawił wniosek, aby trybunał uznał się do rozstrzygnięcia tej sprawy niekompetentnym i przekazał ją sądowi przysięgłych.

Trybunał po naradzie zgodził się na wniosek obrońcy.

Kiedy Eitner, który pozostaje na wolnej stopie, wyszedł z gmachu sądowego w towarzystwie swego obrońcy, rzucił się nań tłum Samborzan, dla których Eitner jest osobą znienawidzoną i zaczął wołać: „haman! rozbójnik!“ Eitner w najwyższym strachu błagał dr. Solańskiego, aby go ocalił. Obrońca nie widząc innej rady, zalecił mu, aby się schronił do kościoła. Eitner usłuchał i przeczekawszy jakiś czas w kościele, chciał uciekać przez zakrystyę, lecz zaledwie wychylił się stamtąd, już tłum wpadł nań ponownie w zamiarach nie bardzo przyjaźnych. Przybyła policya, a obrońca Eitnera perswadować zaczął zebranym, aby pozwolili spokojnie odjechać jego klientowi. Mimo to wrzawa rosła i zachodziło już niebezpieczeństwo, że ekscendenci dostaną Eitnera w swoje ręce, w końcu jednak udało się Eitnera wsadzić do dorożki, przy nim siedli policyanci i odwieźli swego dawnego szefa, ale nie na dworzec kolejowy samborski, w obawie nowych awantur, lecz o jedną stacyę dalej. Eitner odjechał do Jasła, gdzie ma posadę w starostwie.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował prowizorycznymi inspektorami szkolnymi w IX klasie rangi: starszego nauczyciela w Dukli Erazma Jasiewicza dla okręgu szkolnego Brzesko i starszego nauczyciela w Dolinie Marcelego Nowakowskiego dla okręgu szkolnego Bohorodczany.

Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa dra Tadeusza Moszyńskiego ze Lwowa do Stanisławowa.

Rezygnacya. Burmistrz rzeszowski dr. Jabłoński wraz z zwierzchnością gminną zrezygnowali ze swych godności.

Zgromadzenie przedwyborcze. Onegdaj odbyło się w Wadowicach zgromadzenie wyborców okręgu Bochnia-Wadowice celem wysłuchania publicznego wyznania wiary politycznej kandydatów, mających zamiar ubiegać się o mandat posła do Sejmu z tego powiatu. Przemawiali: adwokat dr. Orłowski, burmistrz bocheński Maiss, kandydat ks. Stojałowskiego Marszalski i dyrektor wadowickiej kasy powiatowej p. Gołąb. W próbnem głosowaniu otrzymał ten ostatni większość, gdyż padło nań 80 głosów. Marszalski miał 3, a Maiss 7 głosów, około 30 osób zaś wstrzymało się od głosowania.

Pożar na Jasnej Górze. Odbudowanie zniszczonej pożarem wieży rozpoczęło się robotami przedwstępnymi, prowadzonymi pod kierunkiem architekty Szyllera, który już w kilka godzin po pożarze przybył do Częstochowy z Warszawy. Według jego wskazówek zaczęto do wypalonego wnętrza wieży zaciągać bełki i tworzyć z nich tymczasowe wiązanie ze schodami, aby módz dostać się na wierzch, pokryć otwarty szczyt wieży deskami i papą, i uchronić wnętrze od zaciekania. Podobnie prowizorycznie zabezpieczone będą na zimę dachy na kruchcie, kaplicy św. Pawła i skrzydła z komnatami królewskiemi. P. Szyller opracował już główny zarys rekonstrukcyi wieży, co w przybliżeniu oceniają na 50.000 rubli. Struktura nowej budowli będzie zupełnie ta sama, co spalonej, z zachowaniem nawet wszystkich szczegółów. Tylko miejsca postaci, wyobrażających świętych, zajmą figury o więcej artystycznem wykończeniu. Cała wieża wewnątrz wraz z wiązaniami będzie z żelaza, co usunie na przyszłość podobne, jak ostatnia, katastrofy. Oprócz tego na wieży — według pomysłu bud. Szyllera — umieszczony będzie zbiornik wody, z odpowiednio urządzonemi pompami i wężami, ażeby w razie pożaru bądź na samej wieży, bądź na sąsiednich dachach, można było gasić ogień. Woda do zbiornika doprowadzana będzie za pomocą oddzielnego urządzenia ze studni klasztornej, na zimę zaś za- [illegible] będzie od zamarzania.

Wobec składek napływających niesłychanie licznie, szkody będą nietylko w zupełności powetowane, ale przypuszczać można, że Jasna Góra otrzyma wieżę jeszcze piękniejszą, niż ta, która padła pastwą płomieni.

Defraudacya na poczcie mieleckiej, o której wczoraj pokrótce donieśliśmy w telegramie, wynosi, o ile można było na razie wykryć, 32.000 K. Nie są jednak wykluczone braki dalsze, defraudant Gutteter mógł bowiem poczynić nadużycia w przekazach i pocztowej Kasie oszczędności, a braki te mogą być dopiero później wykryte. Sprawca defraudacyi, Stanisław Gutteter, liczący teraz 32 lat, przybył przed kilku laty do Mielca, jako ekspedytor pocztowy. Sprawował obowiązki swe wzorowo pod ówczesnym pocztmistrzem Fuchsem, po śmierci zaś tegoż ożenił się z jego córką; nadano mu też tę samą posadę, z którą połączone były wcale ładne dochody, wynoszące przeszło 8.000 koron rocznie. Żył wcale dostatnio, jakkolwiek nie wystawnie. Opiekował się rodziną śp. Fuchsa, niedawno zaś umarła mu żona, pozostawiając troje drobnych dzieci. W ogólności zażywał Gutteter dobrej opinii w mieście, to też nikt nie zwracał początkowo wcale na to uwagi, gdy wyjechał dnia 6 bm. i przez dłuższy czas nie wracał. — Przed podwładnymi i bliższymi znajomymi twierdził, iż wybiera się do Lwowa w sprawie prywatnych interesów, jakie ma do załatwienia w dyrekcyi poczty. Gdy jednak do 15 bm. nie powrócił, poczęto się nie na żarty niepokoić. Wówczas dopiero przypomniano sobie, że Gutteter wspominał coś o wyjeździe do Paryża na wystawę, dalej zaś, że w ostatnich dniach gorączkowo gromadził pieniądze. Zawiadomiono dyrekcyę

---

4)

W klasztorze Kartuzów.

(Ciąg dalszy).

Zeszliśmy na dół. Zamknęły się za nami drzwi mniszego *home*. Na drzwiach błysnęły: obrazek święty, litera porządkowa i sentencya łacińska: *O beata solitudo, o sola beatitudo!* Na każdych drzwiach jest wypisana sentencya z Pisma św., z dzieł świątobliwych... ale żaden mi wykrzyknik nie przemówił taką szczerością do duszy, jak ten właśnie:

„O błogosławiona samotności, o błogości jedyna!“

I poszliśmy dalej zwiedzić jeszcze kaplicę, fundowaną przez Ludwika XIII-go, oraz kaplicę pogrzebową *„des morts“*, pełną kirów, trupich głów i emblematów śmierci, z pysznie rzeźbionem popiersiem... Śmierci nad wejściem, śmierci, drapującej się prawie kokieteryjnie w całun pogrzebowy. Czegoś równie okrutnego, takiego zalotnego uśmiechu z pod całunu nie zdarzyło mi się nigdy widzieć. Do kaplicy tej wstępują Kartuzi, udając się na przechadzkę, aby pomodlić się za tych, którzy tej rozrywki już z nimi nie użyją. Opodal kaplicy tej ponurej pokazują napis na ścianie, nie pamiętam już, z jakiej epoki i dlaczego tu pozostały: *Sic Deus dilexit mundum* (Tak Bóg świat ukochał). Czyżby naprawdę śmierć miała być najprzedniejszym Jego darem?

Jest i cmentarz. Dziedzińczyk na podziw mały, drobną trawką przytrząśnięty, najeżony niskimi czarnymi, drewnianymi krzyżykami. Całą jedną stronę cmentarza zajmują krzyże niskie, grube, proste, kamienne. Pół zatarte napisy na nich. To mogiły jenerałów zakonu. Tak ciasny ów cmentarz! Odpowiada na to nasz przewodnik, że Kartuzi żyją długo, bardzo długo, wielu z nich setki lat doszło. „Bo — dodaje — w uciechach tego świata życia nie marnują i nie trwonią“. A któżby go chciał marnować i trwonić! i wielkie jeszcze pytanie, co życie bardziej marnuje i trwoni: uciechy tego świata, czyli też troski i zgryzoty?

Przez refektarz powrotna wiodła nas droga. Wielki, jasny, niezmiernie poważny. Właściwie dwie sale: w pierwszej jadają braciszkowie, w drugiej ojcowie. Ławy wzdłuż ścian, a przed ławami wąskie, długie stoły, zasłane obrusem białym. Talerz i sztućce drewniane, oraz dwa kubki cynowe stanowią każde nakrycie. Uczty niewesołe. Słowa podczas jedzenia przemówić nie wolno; na wysokiej kazalnicy u okna odczytuje jeden z ojców jaki ustęp z Pisma św. lub dzieł pobożnych. Niedzielne „biesiady“ w refektarzu trwają krótko; pół godziny niespełna.

Przejmujący chłód szedł klasztornemi korytarzami; wróciliśmy z długiej wędrówki zziębnięci cali. W izbie gościnnej, dziękując naszemu przewodnikowi za zapoznanie nas z klasztorem, porozumiawszy się wzrokiem i gestem z towarzyszami, zebrałem się na odwagę i pięknie kłaniając się braciszkowi, przymówiłem się do... kieliszka „Chartreuse'y“. Bo jakże? Nie skosztować jej tu, na miejscu? Chórem zgodnym poparło mój wniosek towarzystwo.

I poszliśmy wszyscy przed szafę, przed olbrzymią szafę, tak zupełnie jak na wsi do „apteczki“ z gospodarzem, a braciszek dobył butelki i nalał każdemu z nas po... kieliszku. Ten chciał „zielonej“, ów „żółtej“, ale więcej nad kieliszek nikt nigdy w Wielkiej Kartuźnicy „Chartreuse'y“ nie dostał. Tedy zgadało się o słynnym likierze. Wyrabiają go już dziś na olbrzymią skalę w specyalnie na to przeznaczonych zabudowaniach, w oddaleniu jakich 9-ciu kilometrów od samego klasztoru. Dystyluje się zatem „Chartreuse'a“ właściwie nie w samej Grande Chartreuse, ale w miejscowości, zwanej od wieków Fourvoirie. Po drodze z St. Laurent du Pont do klasztoru, mijałem sam przybytek „zielonej“, „żółtej“ i „białej“, ale za żadne skarby nie zgodzono się pozwolić mi dystylarnię zwiedzić. Wiem zatem tylko tyle, że cena litrowej butelki „Chartreuse'y“ zielonej wynosi *na miejscu* 6 franków, żółtej 4, a białej 2. Likier słynny daje też klasztorowi główny niemal dochód; że zaś ów dochód idzie w znacznej części na dobre uczynki, na fundacye szpitali, schronisk dla sierot, na fundacye kościołów, tedy wniosek oczywisty, że kto pije „Chartreuse'ę“, ten pośrednio przyczynia się do tych przeróżnych filantropijnych fundacyi. Nie najprostsza to droga do cnoty, chętnie sam przyznam, ale dobrze, gdy ludzka ułomność choć na taką krętą ścieżynkę natrafić jest zdolną.

Śniadanie gościom podają w klasztorze o 7¾ zrana, obiad w samo południe, a tak zwaną kolacyę punkt o 7-mej wieczorem. Biła siódma właśnie, kiedy na stole pojawiła się zupa; po niej ryba, po rybie jarzyna, na deser rodzaj naleśników i kawałek koziego sera. Butelka doskonałego wina stała tu i owdzie. — Mięsa nikt nigdy w klasztorze nie kosztował.

Mówiąc nawiasem, tak zwany obiad, zupełnie podobny do tak zwanej kolacyi, a ranne śniadanie składa się z jednej — jedynej zupy. Kawy nie dostać. W drodze niezwykłej łaski przyniesie pachołek szklankę gorącej wody, da kawałek cukru i wina, pozostałego od kolacyi. *Menu* jadła i napojów, gościom udzielanych, ułożono jeszcze w roku Pańskim 1332-im, potwierdzone w r. 1509-ym (*Tertia Compilatio*, cap. V, 4) i do dziś dnia stosują się doń ściśle w Chartreusie.

O 9-ej wieczorem klasztor szczelnie zamyka wszystkie drzwi i bramy i do ranka nikomu ani wejść, ani wyjść nie wolno. O dziewiątej też gasną, co mówię: gasną — gaszą światła w sali gościnnej. Zaledwieśmy utarli usta po wieczerzy, pachołek zwrócił uprzejmie naszą uwagę na ten szczegół... i niedwuznacznie wcale zapalił latarkę. Gęsiego poszliśmy za nim schodami, korytarzami aż do cel naszych.

Nie, są jeszcze przecie po świecie Bożym wrażenia niezwykłe! Ta peregrynacya przy świetle latarki po ciemnych jak grób, wielkich, huczących naszymi krokami korytarzach klasztornych... ta cisza, ten chłód starych zamczysk, te cienie, fantastycznie łamiące się po ścianach... ta wreszcie cela!

Pokoik cztery kroki wpoprzek, cztery wzdłuż. Przy jednej ścianie łóżko drewniane, niemalowane nawet, wąskie, z rzuconym na nie siennikiem i skórzaną poduszką. Bielizna pościelowa, choć gruba na ćwierć cala, ale czysta wzorowo. Stoliczek, jedno krzesełko słomą wyplatane. W rogu klęcznik przed obrazem świętym; nad łóżkiem krucyfiks. Miska, dzbanek z wodą. Spartanin czułby się jak u siebie. Okno nieduże, głęboko w mur gruby wklęśnięte, wychodzące na pierwsze podwórze klasztorne. Mój termometrzyk podróżny wskazuje z wielkim wysiłkiem... 7 stopni ciepła.

Pragnącym „skupić się w duchu“ radzę spędzić noc w takiej celi; nie radziłbym tylko skupiać się, np. na krzesełku zbyt długo — cieleśnie, bo skostnieć łatwo. Ze względu na obecność gości zostawiono w korytarzu palącą się wiszącą lampę, rzucającą jakie takie światełko, hen, gdzieś w oddali, przechadzać się atoli dla rozgrzania się po korytarzu jakoś nieraźnie, bo krok każdy bije echami daleko, a zachowywanie się „ciche“ zalecone. Tedy przy świecy, otulony nietylko w palto i pled, ale — przyznaję się — nawet w kołdrę, czytam przykładnie piękne o Chartreusie dzieło i wyczekuję północy.

O jedenastej rozlega się dzwonienie. To sygnał rozpoczęcia modlitw po celach zakonnych. Długie dzwonienie, rozchodzące się daleko po okolicy całej. Potem cisza, całogodzinna cisza...

Nagle kroki jakieś zbliżają się szybko, szybko, szybko i — bach! bach! bach! pełną pięścią ktoś uderza w drzwi jednego, drugiego mojego sąsiada, potem w moje. Zrywam się na nogi, drzwi otwieram.

(Dokończenie nastąpi).

poczt i miejscowe władze i rozpoczęto przegląd papierów i kasy. Deficyt znalazł komisarz pocztowy ze Lwowa p. Bieńczewski.

Dziwić zapewne może, skąd na poczcie mieleckiej wzięła się tak znaczna suma. Otóż trzeba wiedzieć, że ruch pieniężny wynosił tam kilka tysięcy guldenów dziennie. Nadwyżka miała być zawsze odsyłaną do głównej poczty we Lwowie. Tak się też działo; dopiero w ostatnich dniach przed wyjazdem, Gutteter wstrzymywał wysyłki pieniędzy i w ten sposób zebrał sobie dość pokaźną sumę. — Wiadomem jest na pewno, że Stanisław Gutteter wyjechał w kierunku Krakowa. Wysłano za nim listy gończe z dokładnym opisem i fotografiami do Bremy i Hamburga, istnieje bowiem podejrzenie, że defraudant wybrał sobie Amerykę jako cel swojej podróży.

W Mielcu pozostawił Gutteter dom i kilkanaście morgów gruntu; zdaje się jednak, że poczta nie będzie mogła pokryć niedoboru ze zrealizowania tej nieruchomości, a to ze względu na dzieci, które mają zabezpieczenie na tej realności.

Germanizacya głuchoniemych. Z Poznania donoszą, że rozporządzenie ministra Studta stosują tam także do nieszczęśliwych dzieci głuchoniemych, umieszczonych w zakładach. Dzieci te z powodu kalectwa swego nigdzie indziej, jak tylko w zakładzie, nie mogą się nauczyć ojczystego alfabetu i dźwięków swej mowy, i to teraz im także zabierają. Gdy jednak nie ma przymusu oddawania dzieci głuchoniemych do zakładu, więc aby nie odstręczać zupełnie rodziców polskich, pozwolono w zakładzie głuchoniemych w Poznaniu „przez jakiś czas" udzielać w 5 i 6 roku przez 8 godzin, a w 7 i 8 roku przez 6 godzin tygodniowo nauki języka polskiego. Jaka to dziwaczna gorliwość w szerzeniu „wszechniemieckości," żeby aż gwałtem niemczyć biedaków głuchoniemych!

Kradzież. Ze Szczawnicy piszą nam: Dokonano tu kradzieży z włamaniem się przez okno. Jak się zdaje, sprawcami są członkowie bandy złodziejskiej, operującej w zdrojowiskach, do której należą Siwy vel Matły, Marya Palusińska i Anna Leśniakówna.

Wypadek z bronią. W Brzuchowicach postrzelił przez nieostrożność czy też swawolę p. Janusz Dzierżyński, syn radzcy sądu kraj., kucharkę Julię Sawczuk, nabojem z ptasiego śrutu. Strzał zranił ją ciężko w czoło. Kucharkę odwieziono do szpitala, a do sądu karnego zrobiono doniesienie.

Kurtyna dla nowego lwowskiego teatru, malowana, jak wiadomo, przez Siemiradzkiego, nadeszła już do Warszawy i wystawioną została w tamtejszym salonie sztuki. Olbrzymie płótno zajmuje większą część głównego salonu wystawy i spocząwszy na stalugach, wznoszących się od poziomu po sam szczyt ściany położonej naprzeciw okien. Kurtyna ta, jak wiadomo, jest już drugiem tego rodzaju dziełem znakomitego artysty. Pierwszą namalował Siemiradzki przed kilku laty dla teatru krakowskiego. W obu, obrazy główne osnute są na tematach starożytnego świata, w których Siemiradzki, jak wiadomo, jest nieporównanym mistrzem.

Na kurtynie teatru lwowskiego zajmuje środek obrazu natchnienie — źródło wszelkiej twórczości artystycznej, przedstawione jako Pythia w chwili wieszczego zapału. Z tajemniczych oparów, dobywających się z głębi ziemi, tworzy się i unosi w górę oskrzydlona wyobraźnia. Druga potęga, rówieśna z wyobraźnią w dziełach świadomej twórczości — rozum — stoi po drugiej stronie delfickiego trójnogu, w uzbrojeniu Minerwy, z sową, jako godłem równowagi w ręku. Za tło dla powyższej grupy służy przybytek Apolina — boga sztuk pięknych i poezyi.

Po prawej stronie, na tle ponurego krajobrazu, widać tłum ludzki, goniący za marami ziemskiego szczęścia: fortuną, sławą i miłością — głównemi sprężynami tragi-komedyi świata. Postać alegoryczna historyi lewą ręką wskazuje na ten wyłom [illegible], prawą zaś trzyma tablicę, na której wypisane są słowa: "Tak było, tak jest, czy tak będzie zawsze?" Postacie tragedyi i komedyi uzupełniają tę grupę.

Po lewej stronie obrazu: kobieta w płaszczu szkarłatnym, wsparta na harfie i wpatrzona w postać natchnienia, wyobraża dramat muzyczny (operę). Dwoista istota opery tłomaczą towarzyszące jej: poezya (z lirą w ręku i laurowym wieńcem na skroniach) oraz muzyka, przedstawiona przez [illegible] rena klasyczna — pół-ptak, pół-kobieta. Grupę tę uzupełniają: opera komiczna w postaci młodej uśmiechniętej kobiety, trzymającej lirę, ozdobioną maską komiczną oraz taniec.

Rzekomego anarchistę uwięziła w Muszynie policya. Jest nim niejaki Alfred Brylicki, wydalony z Węgier podobno za agitacyę anarchistyczną i odstawiony do urzędu gminnego w Muszynie. Prawdopodobnie jest to tylko zwykły włóczęga, z którego małomiejska plotka zrobiła anarchistę, i to włoskiego, dodając, że miał się on na terytoryum galicyjskiem zjechać z pięciu innymi włoskimi anarchistami.

Teroryzm socyalistów w Przemyślu. W Przemyślu od pewnego czasu są regularnie na porządku dziennym awantury między robotnikami socyalistami a robotnikami katolickimi, należącymi do „Przyjaźni". Prowokująco zachowują się ci pierwsi. Urządzają oni na tzw. „przyjaźników" formalne zasadzki, biją ich i kaleczą, używając do tego nawet noża. Najbardziej zagorzałych, zachwalców: Skórskiego, Goebla i Gaździka, aresztowała władza takich awantur policya. Dnia 15 b. m. zaś wszczęła się na jednej z ulic zażarta bójka, [illegible] socyaliści [illegible] Kalwaryi [illegible] „Przyjaźni" z pieśniami [illegible] śpiewów. Obejście policya kres policya.

Ogród Zimowy. Pan Ernest Thorn, wprowadzając we Lwowie nowość, a jeżeli chodzi o rzeczy zagraniczne, połączył go z Colosseum. Wielka frekwencya gości, odwiedzających przedstawienia, nasunęła myśl panu Thornowi zbudowania wielkiej hali, w zimie należycie ogrzanej, w której mogłaby publiczność przed przedstawieniem i zaraz po jego skończeniu przez dłuższy czas się przechadzać i [illegible] bufetach. Wnętrze budynku tego ma być urządzone należycie i elegancko.

Fatalna kąpiel. P. H. S. starszy urzędnik kolei, bawił onegdaj z rodziną na letnisku pod Lwowem, gdzie córki jego zapragnęły użyć kąpieli w stawie. Najstarsza z nich, 20-letnia panienka, weszła pierwsza do wody. Ojciec i kilku włościan rzucili się na ratunek i wydobyto ją prawie bez życia, lecz dzięki pomocy lekarskiej przywrócono ją do przytomności i sprowadzono do Lwowa, gdzie jej jednak stan chorej pogorszył się z powodu sparaliżowania płuc. Obecnie chora ma się już nieco lepiej.

Jednocześnie zaszedł jeszcze drugi smutny wypadek, że jeden z włościan, który podążył na ratunek panny S. utonął.

Profanacya grobu. W nocy z 15 na 16 bm. na gr. kat. cmentarzu w Kołomyi nieznani sprawcy odkopali grób zmarłej przedtem pochowanej 18-letniej Katarzyny Dżygniukówny, córki bogatej mieszczanki. Nazajutrz znaleziono grób otwarty, a zwłoki odarte z odzieży i wyrzucone na bok. Złoczyńca, za którym wdrożono poszukiwania, szukał widocznie przy trupie kosztowności, na katafalku bowiem leżała zmarła przystrojona w grube sznury korali, w których zwisała wielka moneta. Przed zamknięciem trumny jednak korale zdjęto, o czem zbrodniarz nie wiedział.

Strejki. W krakowskiej introligatorni Wójcika wybuchł strejk. Strejk powstał także w kopalni węgla w Borach koło Jaworzna: zastanowili mianowicie pracę wozacze (szleppery), z powodu że właściciel kopalni p. Przeworski obniżył zapłatę od wózka dostawionego z kopalni węgla.

Morderstwo. Na gościńcu, prowadzącym z Popiel do Borysławia, znaleziono trupa włościanina Jurka Bojka z Bani kotowskiej, leżącego w kałuży krwi, strasznie poranionego. Czaszka trupa była załamana, twarz zeszpecona, brak bowiem był zupełny jednego ucha i części policzka. Morderca chciał w ten sposób zrzucić z siebie podejrzenie, na pierwszy rzut oka bowiem zdawało się, że Bojko padł pastwą dzikich zwierząt. Silne poszlaki wskazują, że morderstwa dopuścił się zięć zamordowanego Michał Macków, który nienawidził swego teścia. Mackowa uwięziono.

Schwytanie zbiega. Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem zastępca zarządzcy więzień, p. Krzyształowicz, przy pomocy dwóch, po cywilnemu ubranych dozorców, przychwycił zbiegłego z więzienia kilka dni temu Jana Sykułę. Odbyto mianowicie rewizyę w mieszkaniu jego ciotki na żółkiewskiem i znaleziono go ukrytego w szafie. Czajkowskiego dotychczas jeszcze nie ujęto.

Komunikacya telegraficzna i telefoniczna z Wiedniem dziś w południe się przerwała.

Separatyzm litewski. Z Petersburga piszą: Z szeregu najrozmaitszych stowarzyszeń dobroczynnych pomyślnie rozwijających swą pożyteczną działalność, na szczególniejszą zasługuje uwagę Towarzystwo dobroczynności litewskie, nie mające nic wspólnego z nader poważną katolicką instytucyą dobroczynną przy kościele św. Katarzyny. Z umysłu podkreślam tę różnicę, bo rzecz godna uwagi, że gdy katolickie Towarzystwo dobroczynności uważa za święty obowiązek swój nieść pomoc Polakom, Litwinom, Francuzom, Niemcom i Włochom katolikom, — Towarzystwo dobroczynności litewskie — ma na celu wspieranie tylko Litwinów w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Kwestya, zdawałby się na pozór małej wagi, a jednak wywołuje ona zamięszanie w poglądach tak dalece, że większość mających siebie uprzednio za Litwinów, dzisiaj zaczyna się tej nazwy wyrzekać, lub protestuje stanowczo przeciwko zasadzie, że Litwin powinien być wrogiem Polaka. A prąd ten rozszerza się znacznie wśród umysłów. Maluczka garstka Litwinów odmiennych przekonań, którzy też mają swoje towarzystwo dobroczynności od 1893 roku, jest zdania całkowicie innego. Żąda rozwoju narodowości i języka, rozwoju swojej literatury, ale nie wstydzi się i nie unika obcowania z Polakami i mówienia po polsku.

W jednej, naprzykład, tutejszej niezbyt rozpowszechnionej gazecie czytamy w sprawozdaniu z wieczoru litewskiego, że „wieczór był bardziej niż kiedykolwiek ożywiony; nigdy nie dało się słyszeć na podobnych wieczorynkach tak mało mówiących po polsku i tak wiele po litewsku". Przy tej okoliczności uważamy za stosowne nadmienić, że wieczorynkę tę, jak się wyraża sam sprawozdawca, urządzało drugie (mniej „kulturne") towarzystwo dobroczynności i dla nie „kulturnej" rzeszy. Za powód służyć może zachwyt p. sprawozdawcy, wywołany naśladowaniem, jak się sam wyraża, przez Litwina profesyonistę — prosiaka i psa. Wątpić należy, ażali o podobnych popisach i zachwytach w prasie ogłaszać wypada.

W obec powyżej opisanego, że tak powiemy: ruchu litewskiego, pochodzącego ze źródła wyłącznie włościańskiego, staje się niezbędnie koniecznem odróżniać normalnych od nienormalnych Litwinów.

„Biedna kobieta". Słowa te umieszczone były jak wiadomo pod podpisem królowej Małgorzaty na telegramie dziękczynnym, wysłanym do arcybiskupa Neapolu, kardynała Prisco w odpowiedzi na jego telegram kondolencyjny po zamordowaniu króla Humberta. Wobec poważnego nastroju chwili i dzięki swojej prostocie, słowa te jako napisane przez samą królowę, zwróciły na siebie ogólną uwagę i stały się niebawem używanem powszechnie określeniem królowej Małgorzaty. Tymczasem teraz wyszło na jaw, że słów tych nie napisała sama królowa, lecz są one dziełem przypadku. Rzecz miała się tak: Wszystkie telegramy z Monzy, t. j. odpowiedzi królowej Małgorzaty na przesłane jej kondolencye, o ile były osobiście przez nią samą pisane, przechodziły do rąk sekretarza, który mając polecenie nie posyłania autografu do biura telegraficznego, kopiował je. Że jednak telegramy napływały w ogromnej ilości, sekretarz królowej, aby podołać robocie, przybrał sobie kopistę. Kiedy przyszła kolej na telegraficzne podziękowanie kardynałowi Prisco, sekretarz, podyktowawszy kopiście rękopis królowej, po podyktowaniu podpisu: Margherita, westchnął: *povera donna!* (biedna kobieta!). Kopista wziął owe słowa za należące do telegramu i napisał je i tym sposobem znalazły się one na tekscie depeszy.

Fatalne skutki wojny z Chinami odbiją się także w świecie tualety. Oto bowiem podrożały — włosy, naturalnie fałszywe. Włos ludzki, ściślej mówiąc, kobiecy, jest, zwłaszcza we Francyi, przedmiotem osobnego wysoko rozwiniętego przemysłu, któremu wojna chińska grozi poważnem przesileniem, jeśli nie zupełną ruiną. Fryzyerzy i perukarze francuscy załamują ręce. Dotychczas włosy, potrzebne do fabrykacyi swej, sprowadzali w przeważnej części z Chin i to po cenach stosunkowo niskich. Zaledwie parę miesięcy upłynęło od wybuchu niepokojów chińskich, a ceny te podniosły się pięciokrotnie, mianowicie z 20 na 100 franków za kilogram. Sprowadzanie włosów z innych krajów nie jest tak łatwe W szczególności kobieta francuska za nic w świecie nie pozbawiłaby się naturalnych włosów i nie oddałaby ich w handel. Perukarze francuscy mają dla fabrykatów swych z „surowca" chińskiego główne targi zbytu w Ameryce północnej. Już teraz podaż jest za mała, a popyt rośnie. Krach włosowy zdaje się więc być nieuniknionym.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Dwór Remenowski (koło Podlisek małych) 14 K., Anela Jakubowicz 2 K., Stanisław Gołębi... 1 K., Mara Say służąca 20 K., Agnieszka Bażan służąca 1 K., Stanisław Miga służący 50 h., B. D. 10 K. S. D. 2 K., J. D. 1 K., A. D. 1 K., M. D. 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel **115 K. 80 h.**

Zmarli. W Krakowie Jakób Binder, radzca rachunkowy sądu wyższego, lat 39. — W Podgórzu Andrzej Krysta, sekretarz starostwa, lat 84.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +21 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Myśli.

Mowa dana jest człowiekowi na to, aby usprawiedliwiał swoje czynem nie dające się usprawiedliwić uczynki.

Jeżeli głód szarpie ci wnętrzności i chcesz pożyczyć trochę grosza, powiedz, że potrzebujesz na ciastko, ale nie na chleb, albowiem inaczej nikt ci nie pożyczy.

Nie jest ten najgorszy, na którym znać lekką skazę; wszak im kryształ czystszy, tem łatwiej dostrzedz na nim skazy.

Nie zmarnowałby się niejeden talent, gdyby miał odwagę przyznać, że nie jest geniuszem.

Mężczyzna póty jest młodym, póki sądzi, że każda kobieta powinna się w nim kochać.

Byłby śmiesznym, ktoby chciał sądzić o treści książki z pierwszej lepszej wyrwanej ze środka kartki; a jednak każdy uważa się za uprawnionego do wydawania sądu o człowieku na zasadzie pierwszego lepszego jego czynu!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Z. Przybylskiego. We środę „Szukajcie dziecka". We czwartek „Szukajcie dziecka". W piątek „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj grano w teatrze skarbkowskim „Toskę" Wiktoryna Sardou. Artyści nasi grali bardzo dobrze, osobliwie pani Zapolska w roli tytułowej i p. Zawadzki w roli prefekta policyi, z ogromną siłą odtworzyli swoje role, budząc w poszczególnych scenach na przemiany zaciekawienie i grozę. Publiczność, jakby dlatego, że to już ostatnie wieczory zbierać jej się przychodzi w audytoryum skarbkowskiego teatru, gromadzi się, jak na sezon ogórkowy, dość licznie. I nic dziwnego, gdyż żegna się ona z przybytkiem, w którym tyle silnych i podniosłych wrażeń doznawała. Frekwencya wzmaga się z dniem każdym, a wzrośnie znacznie prawdopodobnie od 1 września, po powrocie z wakacyi młodzieży szkolnej i rodziców, zwłaszcza, że już tylko kilka dni dzielić nas będzie od terminu zamknięcia sceny skarbkowskiej na zawsze.

Uroczystość ta odbyć się ma dnia 9 września. Komitet artystów czyni przygotowania, ażeby uroczyste to przedstawienie wypadło należycie i przedstawiło retrospektywnie to, co na scenie tutejszej grano w tym czasie. W projekcie są wyjątki z „Halki", „Zemsty", „Balladyny", „Krakowiaków i Górali", „Konfederatów", „Miodu kasztelańskiego", „Kościuszki", „Łobzowian", „Maleka" etc., a na zakończenie poemat Rossowskiego i żywe obrazy. Oprócz czynnych obecnie artystów wezmą udział w uroczystem tem przedstawieniu także panie: Aszpergerowa, Nowakowska i emeryt p. Dębicki. Miano także zamiar sprowadzić na to uroczyste przedstawienie kolegów z Warszawy, którzy przez długie lata występowali na scenie lwowskiej, odstąpiono jednak od tego ze względu na znaczne koszta.

Dla upamiętnienia tej uroczystości widownia i scena ostatniego przedstawienia zostanie odfotografowaną. Poemat Rossowskiego wraz z podobizną fundatora teatru hr. Skarbka i gmachu teatru wyjdzie w druku i rozdawany będzie podczas uroczystego tego przedstawienia.

* **Dla powodzian.** Komitet wydawniczy książki dla powodzian zawiązany w lwowskiem Kole literacko-artystycznem przedłużył termin do nadsyłania rękopisów do dnia 3-go września b. r. Adres: Koło literacko-artystyczne, Lwów, teatr.

Sport.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Dzień siódmy 2 sierpnia. Nagroda rządowa 5000 K. zwycięzcy, nagroda Jockey-Clubu 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 m. Zapisano koni 9, biegały 2. Stada Szaszberek 3l. „Da kommt sie" po Theodor od Palmarum 1, br. G. Springera 3l. „Duenna" 2. Totalizator 16:10.

Dzień ósmy 4 sierpnia. Bieg myśliwski 5000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 4800 mtr. Zapisano koni 11, biegały 4. P. C. Dittl v. Wehrberga 4-l. „Vertes" po Bocage od Valentia 1, ks. E. Taxisa 4-l. „Gondolas" 2. Totalizator 42 : 10.

Pierwszym stanął u mety z wielką łatwością ks. Braganca 4-l. „Tudor", protestowano jednak przeciw niemu, bo objechał jedną z chorągiewek tor odgraniczających i pierwszą nagrodę dostał „Vertes".

Dzień dziewiąty 5 sierpnia Nagroda Kottingbrunnu, 20.000 K. zwycięscy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 33 biegało 6. Br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Testor" po Duncan od Trudom 1. Totalizator 134 : 10.

Wyścigi konne w Tatra-Lomnicz.

Dzień pierwszy 6 sierpnia. Handicap Tatrzański, 16.000 K. zwycięscy, 3.000 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 37 biegało 11. Stada Szaszberek 3-l. „Façon" po Espoir od Feetschi (47 kg.) 1, Br. J. Harkanyi'ego 5-l. „Jablanica" (57½ kg.) 2. Totalizator 43 : 10.

Dzień drugi 7 sierpnia. Handicap Łomnicy, 8.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 29, biegało 7. Stada Szaszberek „Parapluie" po Panzerschiff od Daliance (56 kg.) 1, p. B. v. Ferdinandy'ego „Medicus" (59½ kg.) 2. Totalizator 86 : 10.

Dzień trzeci 9 sierpnia. Nagroda Spiska, 5000 K. zwycięscy, 7000 K. drugiemu koniowi; meta 2500 m. Zapisano koni 17, biegały 3 P. A. Egyedi'ego 3-l. „Retford" po Retreat od Silverbelle 1, hr. T. Andrassy'ego 5-l. „Delczeg" 2. Totalizator 50 : 10. — Nagroda Karpacka, 50.000 K. zwycięscy, 5.000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwu- i trzyletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 129, biegało 7. Br. Z. Uechtritza 3-l. „Max" po Panzerschiff od Messalina 1, p. A. Egyedi'ego 3-l. „Quota" 2. Totalizator 37 : 10.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 21 sierpnia. Rozporządzenie ministra skarbu z 18 b. m. wydane w porozumieniu z węgierskiem ministeryum skarbu ustanawia, że w miesiącu wrześniu b. r. przy uiszczaniu cła i należytości pobocznych w guldenach srebrnych, zamiast w złocie, należy dopłacać 21% w srebrze.

Wiedeń 21 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5471 sztuk; w tem było z Galicyi 189, z Bukowiny 169 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 201. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 56 sztuk po 64 do 68, 91 sztuk po 69 do 72, 160 sztuk po 72 do 76, 22 sztuk po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 54 do 68, bydło chude po 38 do 57 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowych w Ołomuńcu ogłasza, że przystanek kolejowy „Mährisch-Karlsdorf," położony na szlaku kolejowym Mährisch-Schildberg-Grulich otwartym został z dniem 1 bm. dla ruchu pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 21 sierpnia. *Reichsanzeiger* stwierdza, że zanotowana przez niektóre pisma pogłoska o rzekomym wypadku cholery w Berlinie jest wyssaną z palca.

Petersburg 21 sierpnia. Tutejszy ambasador austro-węgierski bar. Aerenthal udaje się dziś na zaproszenie cara do carskiego obozu dworskiego w Łudze (dokąd para carska wyjechała na manewry.)

Paryż 21 sierpnia. Sesya rad generalnych się rozpoczęła; większość rad uchwaliła wysłać depesze gratulacyjne do Loubeta i do rządu, a kilka wystosowało wyrazy sympatyi do wojsk francuskich w Chinach.

Wiedeń 21 sierpnia. Podług jednej z tutejszych „korespondencyi lokalnych", król rumuński przybędzie 29 sierpnia incognito do Wiednia, a nazajutrz odwiedzi w Ischlu Cesarza Franciszka Józefa. Dnia 30 po południu uda się król do Traunkirchen, by odwiedzić arcyksiężnę Elżbietę Maryę, a wieczorem powróci do Ischlu. Dnia 31 uda się król w dalszą podróż przez Monachium do Ragatz na kuracyę.

Ischl 21 sierpnia. Cesarz telegrafował do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego: „Proszę zatelegrafować do Rosthorna (sekretarza poselstwa austryackiego w Pekinie, zastępującego posła br. Czikanna, który bawi za urlopem w Europie. *Przyp. Red.*) i wyrazić mu moją radość z powodu uratowania jego, jego dzielnej małżonki i innych naszych poddanych, jakoteż moje uznanie za jego zachowanie się; niech on wyrazi moją radość także oficerom, załodze i dzielnemu oddziałowi marynarki". Temu najwyższemu rozkazowi stało się natychmiast zadość.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Waszyngton 21 sierpnia. Rząd chiński przedłożył Stanom Zjednoczonym za pośrednictwem Li-hung-czanga prośbę o wdrożenie rokowań pokojowych. Li-hung-czang gotów jest prowadzić rokowania te w miejscowości, którą mocarstwa wybiorą, a sądzi, że miejscowością tą będzie Pekin lub Tientsin. Rząd chiński nie stawia warunku cofnięcia wojsk sprzymierzonych, ani wogóle żadnych innych warunków.

Petersburg 21 sierpnia. Generał Orłow donosi, że 14-go sierpnia brygada kozaków połączona z pułkiem kozaków i z kolumną Maziewskiego pobiła i zmusiła do ucieczki 7.000 Chińczyków i obsadziła wąwóz Jakszi i Menduche. Rosyanie mieli 3 zabitych i 9 rannych.

Petersburg 21 sierpnia. Ukazem z dnia 17 b. m. zabroniono wywozu z Rosyi broni i prochu do Chin.

Szangaj 21 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z urzędowego źródła chińskiego, że Lipingheng zmarł wskutek ran, otrzymanych w walce 10 b. m.

Wylądowanie wojsk angielskich w Szangaju nie sprawiło na Chińczykach wielkiego wrażenia. Świeżo wysadzono tu na ląd 100 żołnierzy francuskich.

Podobno wyjedzie stąd do Tientsinu krążownik, który weźmie na pokład uwolnionych w Pekinie Europejczyków.

Paryż 21 sierpnia. „Ajencya Havasa" zaprzecza pogłosce, wyszłej z Brukseli, jakoby minister spraw zagranicznych Delcassé zamierzał zwołać do Paryża konferencyę dyplomatyczną celem wdrożenia jednolitej dyplomatycznej i wojskowej akcyi mocarstw europejskich w Chinach.

Wojna w Afryce.

Kapsztad 21 sierpnia. Gubernator kraju przylądkowego Millner oświadczył deputacyi uitlaenderów, że przed zakończeniem wojny nie wolno im wracać do Transwaalu.

Londyn 21 sierpnia. Roberts donosi z Pretoryi, że gener. Hamilton obsadził 18 bm. Olifantneck i zdobył dwie armaty i dwa wozy transportowe. Przednia straż Hamiltona walczyła wczoraj cały dzień z nieprzyjacielem nad rzeką krokodylą; 7 Boerów wzięto do niewoli i zdobyto 2 wozy. W dystrykcie Harrysmith poddało się do 19 sierpnia 684 Boerów.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. J. Jabłonowski z Zagwożdżca. Hr. A. Pinińska z Grzymałowa. E. Dreher, M. Urich i S. Panzer z Wiednia. J. Krzyżanowski z Hulcza. M. Żebrowski z Kijowa. N. Nowicka z Stanisławowa. W. Sławiński z Królestwa. M. Schellenberg, K. Malczewski i dr. S. Tałasiewicz z Krakowa. F. Franck z Tryestu. W. Piszczowski z Brodów. J. Piątkowski z Warszawy. K. Majkowski z Podola ros. M. Wiezłów z Odessy. R. Potworowski z Koropca. W. Zachar z Czerniowiec. E. Broders z Londynu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. M. Rulikowski z Rosyi. M. Lekczyński z Rymanowa. J. Dembowski z Grobli. A. Jamrógiewicz z Rohatyna. S. Langron z Paryża. R. Charmont z Cognac. K. Lundenhein z Preszburga. J. Salamandra z Budapesztu. R. Matthiae z Frankfurtu n. O. E. Albert z Frankfurtu n. M. F. Basarabowicz z Sidorowa. R. Szkottmayer z Londynu. H. Rottembasser z Lincu. K. Horner z St. Georgen. W. Lapawski z Wieliczki. V. Stern z Karlsbadu. F. Lampert z Augsburga. M. Simon z Jerozolimy. K. Todt z Zagrzebia. R. Geofill z Brandstädten. A. Thomoro z Tryestu.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. P. Proniowie i E. Ullmann z Krakowa. O. Stranecky z Streżmira (Czechy). K. Tworowski z Bojańca. Dr. Maciejowicz z Warężа. P. Niemiec z Sokala. Inż. Gadomski z Stanisławowa. P. Zwiernicki z Zwiernika. J. Krukiewicz z Horodenki. J. Sonenfeld z Berlina. M. Frenkl i J. Dworschak z Wiednia. P. Tabeau z Żydaczowa. R. Rizy z Rudnik. M. Moch z Radymna. E. Nelson z Tarnopola.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassks po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·50.

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 30·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 44·20.

Berlin 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 50·50.

Paryż 20 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·65. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

16)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Herbert miał słuszność, jakkolwiek powierzchowne zmiana nie była tak znaczną. Kształty dawnej Bianki Fanshawe zaokrągliły się, nie tracąc wszakże na wdzięku i wytworności; włosy zachowały swój złocisty połysk, alabastrowego czoła nie przecinała najlżejsza zmarszczka; tylko oczy, niegdyś ciemno-fiołkowe, nabrały blado-niebieskiej barwy ze stalowym odcieniem i iskrzyły się zimnym blaskiem — tylko pełne, ponsowe niegdyś usta były dziś zaciśnięte i blade, a wokoło nich zarysowały się dwie głębokie linie, świadczące o głębokich namiętnościach i zaciętym, mściwym charakterze.

— A więc sądzisz — rzekła Bianka, patrząc szwagrowi prosto w oczy — że nie jestem już zdolną do odzyskania tego, co było niegdyś mojem, co jest mojem dzisiaj jeszcze? Mniemasz, że uzbrojona w dawną władzę nad tem dumnem sercem, nie mogę być niebezpieczną rywalką dla kobiety, choćby nawet młodszej, i jeżeli chcesz, piękniejszej.

— Nie — odparł Herbert szyderczo — nie mogłabyś rywalizować z nikim. Jestem pewien, że gdyby duch Ryszarda wszedł tutaj i zobaczył cię taką, jaką jesteś w tej chwili, bez tej maski słodyczy i uprzejmości, dziwiłby się niewątpliwie, że cię kiedykolwiek mógł kochać.

— Och, jak ja go nienawidziłam! — zawołała Bianka. — Czego się tak patrzysz na mnie? Co cię to obchodzi, że przyznaję się teraz do nienawiści dla Ryszarda i miłości dla... dla...

— Twoja miłość! — przerwał Herbert śmiejąc się gorzko. — Kochałaś jego obszerne włości, a gdy sądziłaś, iż trzymasz w ręku koronę hrabiowską, zdradziłaś go, niedbając, że ta twoja zdrada złamie serce, którego nie byłaś wartą. Dobrze, że Ryszard został zabity, bo przekonałby się już nadto wcześnie...

— Jak ci się zdaje, po co ja tu wróciłam? — zapytała nagle Bianka, nie pozwalając mu dokończyć.

— Z żadnym dobrym zamiarem — odparł Herbert szorstko.

— Wróciłam do niego, chciałam mu paść do nóg i błagać o przebaczenie, o miłość. Poszłam do Arlington, stanęłam przed kratą jego parku, pewna, że dopnę celu; zapytałam niedbale o niego i... dowiedziałam się, że się ożenił przed kilku miesiącami!

— Nie mógł zrobić nic lepszego — wtrącił Herbert.

— Ożenił się! — zawołała Bianka namiętnie. — Ożenił się z młodziutką, ośmnastoletnią dziewczyną, równie dumną i hardą, jak on sam. Ale dowiedziałam się też, że się nie kochają...

— A to w jaki sposób? — przerwał Herbert.

— To do mnie należy! Odkryłam więcej jeszcze, że ona ma kuzyna, który się w niej kocha, a o którego Filip Vivian nie jest jeszcze dotąd zazdrosny.

— Jakto? więc widziałaś się z nim? — zawołał Herbert z jakimś dzikim wyrazem w spojrzeniu i mowie.

— Tak jakby. Ale dzisiaj na wyścigach spotkamy się na pewno. A teraz posłuchaj mnie Herbercie — rzekła, zmieniając nagle ton mowy. — Kłótnia na nic nam się nie przyda, najmniej na tym punkcie. Ja mam jeden cel, ty masz inny; do obu dla różnych przyczyn prowadzi jedna droga. Ty potrzebujesz pieniędzy, ja mogę potrzebować pomocy. Ty się zakładasz, ty grasz o złoto, moją stawką jest zemsta. Nie mamy sobie nic do zarzucenia. Służ mi dobrze, jeżeli cię będę potrzebowała, a nie pożałujesz; ale — położyła drobną rękę na jego ramieniu i patrzyła na niego lśniącem, zimnem spojrzeniem swych stalowych oczu — spróbuj mnie zdradzić, a jesteś zgubionym człowiekiem. Zabij mnie, a zgotujesz sobie smutny los, bo pewien list w bezpiecznych znajduje się rękach, nie w moich, i po mojej śmierci będzie wręczony temu, który zużytkuje go niechybnie.

Bianka była panią położenia. Jakkolwiek tajemnicę ukrywał siedzący naprzeciw niej mężczyzna, ona znała ją dobrze i używała jej bezlitośnie, jako pewnej broni. Chwila zastanowienia wszakże powróciła Herbertowi pewność siebie; Bianka podejrzywała coś może, ale wiedzieć o wszystkiem nie mogła; mówiła tak, aby go nastraszyć. Wszelako postanowił się jej nie sprzeciwiać.

— Ugoda z tobą odpowiada chwilowo moim interesom — odparł chłodno — ale zapewniam cię, że twoje groźby mnie nie przestraszą; skoro zechcę, będę cię miał w ręku.

— Ostrzegłam cię — rzekła Bianka, jakby niezważając na jego słowa. — Zawrzyjmy pokój, a wszystko będzie dobrze... Czy to powóz zajechał?

— Tak jest i lady Hughbury woła, że czeka z panią Fraser na ciebie.

Bianka wstała, zarzuciła szal, wsparła się na ramieniu szwagra i zeszła do powozu, uśmiechnięta, słodka, pełna jeszcze ujmującego wdzięku.

Ileż to tysięcy osób wyruszało jednocześnie o tej samej godzinie na wzgórza Epsomu, które zdala wyglądały, jak olbrzymi obóz cygański lub wielki jarmark. Ku zabawie bowiem niezliczonych tłumów pospólstwa, równie zainteresowanego losem „Derby“, jak wykwintne grono „wyższych dziesięciu tysięcy“, rozpostarły się już w milowym od toru wyścigowego promieniu budy z maryonetkami, wędrowne cyrki, menażerye; przekupnie porozbijali namioty z najrozmaitszemi artykułami żywności, napojami, zabawkami, kwiatami; popisywali się śpiewacy włoscy w łachmanach przy dźwiękach niemniej od ich głosów wrzaskliwych katarynek; umączeni clown'owie pobudzali do śmiechu swemi płaskiemi konceptami.

A drogą ciągnęła nieskończona karawana ludzi bądź pieszo, bądź w pojazdach najróżnorodniejszych kształtów od prostego wozu, ciągnionego przez lichą, zmordowaną codzienną pracą szkapę, do zaprzężonych w rasowe dwójki lub czwórki eleganckich wiktoryi, breków, faetonów, lando, pełnych strojnych pań i wytwornych dżentlemenów, bogiń półświatka z ubranemi małpami lub psami na koźle obok groomów.

Jeźdźców i amazonek było niewiele, tem większą uwagę też zwracało trio, złożone z lady Vivian, sir Filipa i Alfreda, które zajęło stanowisko niepodal startu, gdzie zgromadziły się herbowe powozy i utytułowana publiczność. Narowista klacz arabska Waleryi, zwłaszcza maścią swoją, żywością i tym szczególnym skaczącym chodem, właściwym jej rasie, wzbudzała wśród znawców niemniejszy podziw, niż jej piękna pani.

— Ciekawam — rzekła lady Vivian, spoglądając na grono „złotej młodzieży“ — ile też tysięcy, a może i całych majątków zmieni właściciela w ciągu przyszłej godziny.

— Dyabla będzie sprawa, jeżeli „Sułtan“ nie wygra — zauważył Alfred z odcieniem obawy w tonie, który nie uszedł uwagi Waleryi. — Sir Filipie, na kogo pan patrzy z takiem natężeniem?

Vivian drgnął, odwrócił się i odparł niedbale:

— Zdawało mi się, że dostrzegłem w tłumie znajomą twarz, omyliłem się.

Ale młoda żona dojrzała, że wszystka krew uciekła z pięknej twarzy męża, że w głębokich melancholijnych oczach jego, które mimowoli spotkały się z jej spojrzeniem, przebił się na chwilę ten sam wyraz nieopisanej trwogi, co widniał w nich, gdy grała rolę lady Macbeth, a potem znów drugi raz, gdy stanęła przed nim niespodzianie z wyciągniętemi, zbroczonemi krwią rękami.

— Ja wszędzie, gdzie tylko spojrzę, widzę same znajome twarze! Ot tam naprzykład — zawołał Alfred, wskazując na powóz, zbliżający się do nich — siedzi lady Hughbury, a z nią kuzyn jej męża, Herbert Gueldre, ponury jakiś facet, byłby został hrabią Hughbury, gdyby się ten stary głupiec, Amyot Hughbury, nie był na wsi ożenił. Hrabina mówiła mi, że Gueldre miał brata, bliźniaka, podobnego doń, jak dwie krople wody.

— O, ja się nie chcę spotkać z nimi! — zawołała Walerya. — Filipie, proszę cię, zawróć konia w przeciwną stronę.

— Zapóźno, moje dziecko — odparł Vivian. — Hrabina spostrzegła nas już, daje nam znaki. Uważaj na „Haidee“, bo zaczyna się na dobre niepokoić; niecierpliwią ją widocznie ta wrzawa i te tłumy.

— Nic dziwnego, przecież to córa pustyni — odparła Walerya, zwracając konia swego do powozu uśmiechniętej, zbyt jasno może, jak na wiek swój, ubranej hrabiny.

— Ach, jakże się cieszę, że spostrzegłam państwa — zawołała skwapliwie wdowa. — Pozwolą państwo — pani Fraser, pan Herbert Gueldre, pani Ryszardowa Gueldre.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dostawą papieru na opakowakie soli topkowej, służyć mającego. Papier ten ma być z gatunku tekturki brązowej (Braundeckel, Patentdeckel), wielkości 80 na 110 ctm., grubości 800 arkuszy na 100 kg.

Papieru tego potrzebuje Wydział krajowy rocznie 6000—7500 ctn. metr. Dostawa loco dworzec Kołomyja ma się rozpocząć najpóźniej 15 grudnia 1900 r. Wzorów gatunku papieru i bliższych warunków udzieli na żądanie Wydział krajowy (Krajowy Zarząd sprzedaży soli).

Oferty zaopatrzone w wadyum 10.000 K. wnosić należy do dnia 10 września r. 1900. Otworzenie ofert nastąpi tego dnia o godzinie 12 w południe. Wydział krajowy zastrzega sobie prawo wolnego wyboru między ofertami bez względu na cenę.

W razie gdyby do wyrobu tego papieru, która z istniejących już fabryk krajowych przerobioną być musiała, lub miała powstać zupełnie nowa fabryka w kraju, gotów jest Wydział krajowy przyjść z pomocą przez udzielenie stosownej pożyczki, należycie zabezpieczonej i oprocentowanej.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.